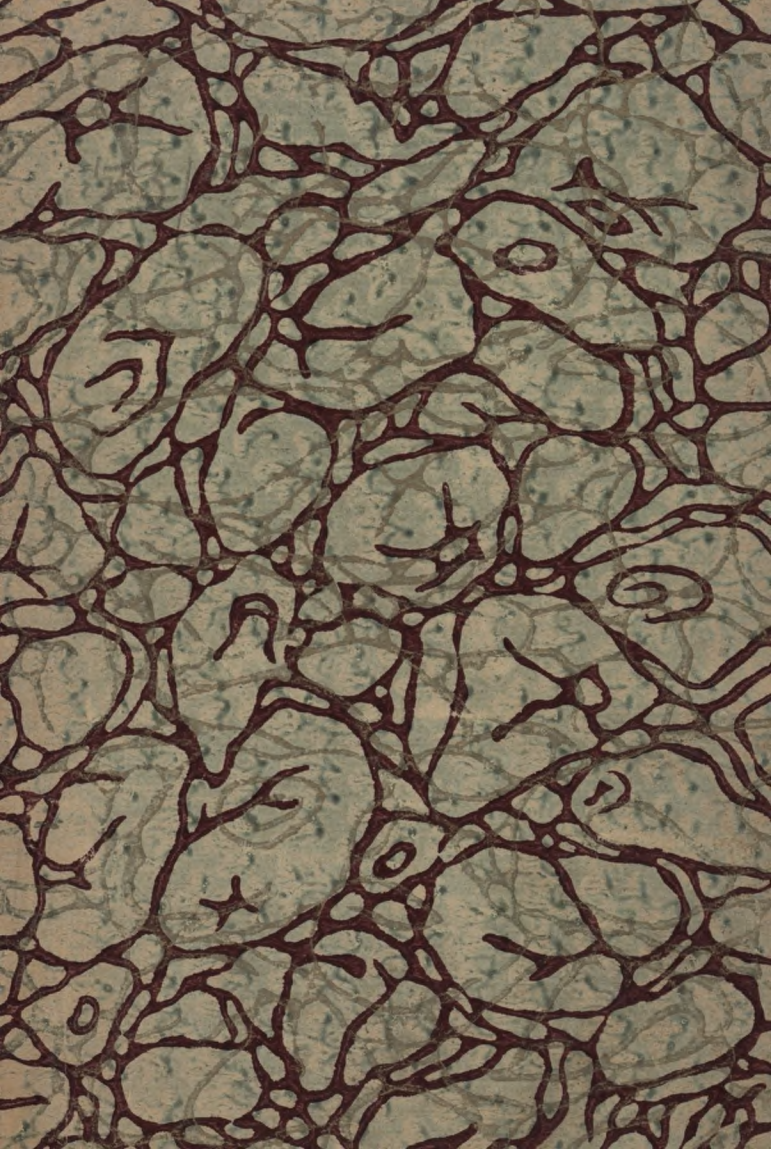






EX*LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ

I MIEJSKIEJ

BIBLIOTEKI

PUBLICZNEJ

IM. EMANUELA SMOŁKI

W OPOLU

Worek
ludowych judaszów

czyli

GRABARZE POLSKI LUDOWEJ

napisał

Walenty Brona

Nakładem „Włościanina Wielkopolskiego”
Poznań, ulica Kramarska 19



323

3418 \$

~~14999~~

323 (438) (09)

ZBIORY ŚLĄSKIE

Druk. „Współczesna“, Warszawa, Szpitalna 10.

Akc VI $\frac{53}{4}$ / 67 / C p

Żył w drugiej połowie wieku XVI poeta polski, Sebastjan Klonowicz, z pochodzenia mieszczanin wielkopolski, który pragnąc rozprawić się z wszelkiego rodzaju oszustami i złodziejami w dawnej Polsce, napisał satyrę p. t. „Worek Judaszów“.

Według podania — worek, w który Judasz włożył srebrniki, otrzymane od żyd. faryzeuszów za zdradę Pana Jezusa, miał być uszyty z czterech skór: wilczej, lisiej, rysiej i lwiej. A ponieważ Judasz był największym łotrem i złodziejem, jakiego świat wogóle wydał, przeto każda ze skór jego worka wyobrażać miała specjalny rodzaj oszustów i złodziei.

Ktokolwiek przeczyta dziś tę satyrę Klonowicza, stanie mu przed oczyma żywy obraz stosunków w Polsce współczesnej, czyli inaczej mówiąc, przeróżnego rodzaju męty społeczne, oszuści i złodzieje, którzy w dawnej Polsce zgangrenowali naród i przygotowali mu niewolę, występując w Polsce odrodzonej w nowem wydaniu, zarażając jadem zgnilizny moralnej szerokie masy społeczne.

Lud włościański w odrodzonej Polsce.

Na miejsce dawnej szlachty wystąpił w Odrodzonej Ojczyźnie lud włościański do czynnej roli jako najliczniejsza warstwa narodu, która z natury rzeczy z tytułu ponoszonych ciężarów na rzecz państwa i swej liczebnej przewagi musi stać się fundamentem Rzeczypospolitej.

Nieuświadomienie społeczne i polityczne ludu umożliwia zerowanie na nim ludowych pasożytów.

Wiedzieli o tem sprytni przywódcy ludowi, toteż rzucili porywające hasła: „Chcemy Polski Ludowej“, inni „Chcemy Polski Robotniczo-Włościańskiej“. Posypały się jak z rogu obfitości, programy partyjne, puszczono w ruch aparaty organizacyjne i zaczęła się walka o duszę chłopca w Polsce. Zorganizować masy, wygrać wybory i przy pomocy silnego klubu poselskiego obalać każdorazowy dla siebie niewygodny rząd — oto istotny, ukryty cel działania stronnictw ludowych. To obalenie rządu zawsze było połączone z nadzieją albo bezpośredniego dostania się do władzy, lub też wysłania do rządów ludzi, którzy partjom a przede wszystkim ich przewódcom mogli przynieść materialne korzyści. Interes ludowych mas w tej grze politycznej był zawsze na szarym końcu, był tylko pokrywą koniecznego ich działania. Przewódcy ludowi pilnowali zresztą bardzo skrupulatnie, by postulaty ludowe zrealizowały się powoli, bo pragnęli mieć

zawsze masy ludowe niezadowolone by je przy wyborach rzucić na przeciwnika, o którym mówiono zawsze, że to on, a nie kto inny, przeszkodził przeprowadzeniu zdobyczy dla włościanstwa.

W ten sposób szachrajskie partje polityczne, Piasta, Wyzwolenia, Stronnictwa Chłopskiego i socjalistów uszyły w Polsce Odrodzonej worek Judaszów z czterech skór, by w ten worek (do 1923) zaszyć cały lud włościański i robotniczy, a gdy ludowym belzebubom w jednym miechu było za ciasno, rozpróli go i każdy przewódca uszył sobie worek z jednej judaszowej skóry pragnąc w ten wór, wypełniony szachrajskimi obietnicami, chwycić jaknajwięcej włościan.

Reforma rolna — wygodna, choć ślepa i kulawa szkapa, na której agitatorzy jadą do Sejmu po tłuste pensje poselskie.

Sprytni agitatorzy polityczni wiedzieli, że lud włościański żywi głęboką miłość do rodzinnej ziemi, to też postanowili wykorzystać to w interesie własnym oraz swych partyj. Podjęli więc hasło przebudowy ustroju rolnego w Polsce, rzucone w przemówieniu Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, w dniu 10 lutego 1919 r. przy otwarciu pierwszego Sejmu Rzeczypospolitej, lecz hasło to wypaczyli, bo zamiast starać się o realne postawienie sprawy, rozpoczęli olbrzymią licytację w myśl zasady: „Kto da więcej“. Co mówił Naczelnik Państwa do przedstawicieli narodu w dniu otwarcia pierwszego Sejmu o życiu gospodarczem Polski? Oto jego słowa:

„Zwróćcie niechybnie uwagę na niedomagania naszego życia gospodarczego, upośledzonego przez gospodarkę obcych, zrujnowanego przez wojnę i okupację. W tej dziedzinie należyte uregulowanie spraw, znajdujących się w upadku przemysłu i niezbędnych reform agrarnych w duchu postępu wielkiej demokracji Zachodu, stworzy zdrowe podstawy dla siły duchowej narodu i da twarde podłoże do budowy jego przyszłości“.

A więc wskazał posłom sejmowym Marszałek Piłsudski, w jaki sposób należy tę rzecz traktować. Partje polityczne jednak, pragnąc zyskać szerokie masy ludowe, zaczęły robotę która nie przyniósłszy żadnych korzyści włościanstwu, wyrządziła wprost nieobliczalne szkody państwu, a lud podzieliła na walczące ze sobą obozy.

Kompromis Piasta ze socjalistami.

Chytry drwał z lasów ks. Sanguszki pod Tarnowem w Małopolsce zachodniej, o pańszczyźnianej duszy, Wincenty Witos, który w skrytości ducha postanowił sobie, że przy pomocy demagogji na tle przebudowy ustroju rolnego wydrapie się w Polsce na stolec prezydenta Rzeczypospolitej, wystąpił teraz na widownię. Śmiało rzec można, że większość wypadków w Polsce od roku 1919 do r. 1926, wypadków na tle polityczno-socjalnym, były dziełem ciemnych machinacyj Witosza i jego spółki. Gdyby w tym okresie czasu znalazł się był człowiek uczciwy, któryby, będąc reprezentantem mas ludowych,

w zgodzie i jedności ze zwycięskim wodzem wojsk polskich i Naczelnikiem Państwa Marszałkiem Piłsudskim umiał i chciał pracować. Polska uniknęłaby wiele katastrof, a ludowy jej charakter byłby niewątpliwie zdecydowany.

Lecz wódz ludowych mas, Wincenty Witos, goniąc za zaszczytami, pchany żądzą władzy i osobistego wzbogacenia się, raz na lewo, drugi raz na prawo, posługując się metodami politycznych szachrajstw, zaczerpniętymi z parlamentu austriackiego, zawsze w swej bezgranicznej głupocie i zarożumiałości tajemniczy, a nigdy niezdecydowany, chwiejny, jak trzcina nad stawem i jak ona wewnątrz pusty, skompromitował tylko cały ruch ludowy i zaprzepaścił olbrzymi dorobek, z jakim Polskie Stronnictwo Ludowe weszło do Polski Odrodzonej.

Oto fakty: pragnąc zyskać poklask u mas ludowych, przygotował przez swoich adwokatów i spryciarzy radykalny projekt ustawy o reformie rolnej, który w całości był dobrze pomyślany i musiał podobać się masom chłopskim, lecz aby ustawa ta była niewykonalna, sprytny adwokat witosowy, dr. Kiernik, wstawił paragraf o cenach ziemi i tak go zredagował, że był sprzeczny z zasadami konstytucji. Projekt ustawy o wykonaniu reformy rolnej i osadnictwie z dnia 15 lipca 1920 r. przewidywał kolejność parcelowanych obszarów, tak, że przed wyczerpaniem jednej kategorji nie można było przystąpić do następnej. Najpierw więc parcelowane być miały przez państwo majątki nieprawidłowo zagospodarowane, dalej dobra „dziko“ parcelowane t. j.

bez pozwolenia Urzędów Ziemskich (chodziło bowiem o to spryciarzom politycznym, by ziemia szła w ręce włościan przez Urzędy Ziemskie, obsadzone przez piastowców tak, by włościanin czuł wyraźnie że tylko z łaski piastowców ziemię otrzymuje), następnie miały iść na parcelację majątki nabyte podczas wojny przez osoby, „dla których rolnictwo nie było albo nie stało się zajęciem zawodowym“, dalej dobra, które w ciągu lat pięciu zmieniały dwukrotnie właściciela, majątki nabyte ze zysków lichwiarskich a na szóstym dopiero miejscu postawił p. Witos majątki byłej pruskiej komisji kolonizacyjnej.

Gdy się zważy, że co do wykupu majątków, jak wyżej powiedzieliśmy obowiązywała zasada kolejności t. j. że przed wyczerpaniem jednej kategorii nie można było przejść do następnej, znajdziemy rzeczywisty powód dla którego tyle majątków niemieckich nie mogło być wywłaszczonych. Szachrajski spryt witosowych adwokatów dokonał tu niesłychanej zbrodni na Państwie Polskiem, bo uniemożliwił na mocy ustawy zabranie Niemcom ziemi, z drugiej strony oddawał ich na pastwę urzędników Urzędów Ziemskich, którzy mogli w danym wypadku robić niemcom „łaskę“ i tem zobowiązywać ich przy wyborach.

Najważniejszym jednak szkopułem, który z całą świadomością zastosowany był przez spryciarzy witosowych w ustawie jako rzekomy „bicz Boży“ dla obszarników, to cena ziemi. Ustawa witosowa przewidywała, że cenę kupna stanowić miała połowa ceny targowej ziemi, należność zaś za wywłaszczoną ziemię mieli otrzy-

mać właściciele według ust. z dn. 15 lipca 1920 r. (Dz. U. nr. 70 poz. 468) nie w gotówce, lecz w czteroprocentowych tymczasowych pokwitowaniach, które w przyszłości miały być wymienione na czteroprocentową rentę państwową.

Przepis ten ustawy był sprzeczny z zasadą konstytucji, wedle której, zagwarantowano każdemu w Polsce obywatelowi nienaruszalność jego prywatnej własności, a już obniżenie ceny ziemi do 50 proc. ceny targowej i zapłacenie tej ceny kupna tymczasowymi pokwitowaniami były szczytem beczelnej demagogji, obliczonej na efekt wśród mas ludowych. Niezorientowane masy włościańskie w ustawodawstwie agrarnem przyjęły tę ustawę z entuzjazmem, poważni tylko i rozsądni włościanie powątpiewali, czy jest rzeczą możliwą w ten sposób wywłaszczać majątki w Polsce.

Witos, nie mogąc znaleźć dla takiej ustawy większości w Sejmie, poszedł po pomoc do socjalistów. Za cenę głosowania za tą ustawą zgodził się klub Piasta na ustawę socjalistyczną o ubezpieczeniach w rolnictwie, o kasach chorych, o ośmiogodzinnym dniu pracy i funduszu dla bezrobotnych.

Ustawę przeprowadził klub Piasta w sejmie jednym głosem większości, lecz nie dając żadnej włościaństwu korzyści praktycznych, obarczył całe rolnictwo olbrzymimi świadczeniami socjalnemi, uwzględniając żądania socjalistów, których klasa pracująca w państwach kapitalistycznych jak np. we Francji do dnia dzisiejszego nie posiada.

Ośli most p. Witos.

P. Witos przez wstawienie paragrafów do ustawy o reformie rolnej sprzecznych z konstytucją, wiedział o tem dobrze że ustawa ta nie będzie mogła być wykonaną, a uczynił to dlatego, że chciał sobie pozostawić furtkę do ewentualnego porozumienia się z prawicą gdyby go jako premiera lewica kiedykolwiek obaliła.

Oczywiście wykonać tę ustawę miał nie kto inny, tylko gabinet Witos. Lecz gabinet ten wkrótce socjaliści, nie mając już teraz interesu popierać Witos, gdy osiągnęli swoje, obalili. P. Witos łatwo wytłumaczył chłopom, że przecież reformy rolnej wykonać nie może, bo on nie jest przy rządzie. Przydała mu się jednak furtka i ten ośli most, który sobie zbudował w paragrafach ustawy o reformie rolnej, sprzecznych z konstytucją, by przez ten most przejść od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy, byle tylko znowu dorwać się do władzy i chwycić w ręce klucze od kas państwowych.

Haniebna zdrada Witos.

W r. 1923 zawarł p. Witos potajemnie i bez wiedzy władz stronnictwa pakt z prawicą w zamku żydowskiego milionera Hamerlinga w Lanckoronie (Małop. Zach.), w którym zobowiązał się przeprowadzić zmianę ustawy o reformie rolnej w myśl życzeń prawicy za cenę otrzymania teki premiera.

Na wiadomość o tajnych machinacjach z prawicą zawrzało w klubie Piasta, jak w ulu. Witos, ciągle tajemniczy i milczący, odmawiał informacyj, a pogłoski o tajnym pakcie przyjmował z uśmiechem politowania, jakoby politycy piastowi nie orjentowali się w sytuacji. Gdy pakt haniebny został jednak ujawniony, a poseł Dąbski wystąpił z Piasta razem z 13 posłami, demaskując robotę zdradziecką Witosą, p. Witos, tłumaczył swój postępek względami państwowymi i narodowymi. Poseł Dąbski założył wówczas osobne stronnictwo p. t. „Jedność Ludowa“.

Za cenę zdrady interesów ludowych został Witos z łaski prawicy premierem w Polsce.

Kpiny z ustawy o reformie rolnej.

Gdy został premierem, wykonanie ustawy o reformie rolnej powierzył jakby na kpiny buchalterowi warszawskiemu panu Osieckiemu, posłowi z Piasta, który wogóle nie miał pojęcia o przebudowie ustroju rolnego.

Zaryczała ze śmiechu prawica, oszaleli z wściekłości piastowcy i wyzwolenicy, kpili z jednych i drugich socjaliści. Gdy nadto Witos ministrem skarbu zrobił Kucharskiego, który naraził skarb państwa na olbrzymie straty, gdy rozdawanie koncesyj, ośrodków, osad i posad zdemoralizowało prawie wszystkie urzędy państwowe, w których posłowie piastowi zarządzili się jak szare gęsi, gdy rabunkowa gospodarka skarbem państwa doprowadziła Polskę na brzeg przepaści

sami piastowcy nie mogąc dłużej znosić tej hańby, przyczynili się do obalenia gabinetu Witos. Oto na czele chłopskich posłów w klubie Piasta stanął poseł Pluta z pow. rzeszowskiego i wyprowadził znowu trzynastu posłów z klubu, skutkiem czego gabinet Witos sromotnie runął. Osiągnęli swoje spryciarze polityczni z prawicy, bo skompromitowali Witos i doprowadzili do zupełnego rozbicia Piasta tak na terenie sejmowym jak i w kraju. Winę tego wszystkiego ponosi Witos i najbliższa jego klika geszefciarskich spryciarzy, którym obojętny był los tak stronnictwa jak i Państwa, a którzy kierowali się jedynie i wyłącznie osobistym interesem, pragnąc kosztem Państwa jak najszybciej się wzbogacić.

Witos był obecnie kompletnie skompromitowany, doprowadził do rozbicia klubu i zaprzęśczenia reformy rolnej, (ustawę starą można było w kilku punktach tylko poprawić), wieś zubożała, a ludowe stronnictwa polityczne, których teraz było już trzy, zaczęły robotę wzajemnego zwalczania się, siania nienawiści klasowej oraz wzajemnego licytowania się w obietnicach demagogicznych. Ta praca warcholska przyczyniła się do dezorganizacji włościaństwa, ona obniżyła poziom moralny wsi, ona sprawiła, że ilekroć człowiek bez zajęcia zawiedziony w swych ambicjach osobistych, pragnie zemścić się na swoich dotychczasowych chlebobawcach, szuka nowego żeru wśród włościaństwa na wsi, idąc śladami demagogji, której ojcem był i jest Witos.

Włóściaństwo rozbiłe przestało być w Państwie czynnikiem, oddziałującym na bieg spraw ogólnopństwowych.

Ta wzajemna walka, te wzajemne oskarżenia, w wielu wypadkach niestety prawdziwe, doprowadziły do zupełnego rozbicia sił ludowych tak, że włóściaństwo, które w początkach odrodzonego bytu państwowego odgrywało poważną rolę, w miarę dokonywanych przez jego wodzów zdrad i rozłamów traciło z każdym rokiem na sile tak, że po dziesięciu latach niepodległości zamiast wymarzonej przez ideowych przewódców ruchu ludowego Polski Ludowej, doczekaliśmy się tego, że włóściaństwo, chociaż stanowi w Polsce 66 proc. ludności przestało być czynnikiem poważnym, gdyż żadna z grup nie posiada siły do oddziaływania na bieg spraw ogólnopństwowych.

Jest to straszliwy w swych skutkach plon burzycielskiej roboty politycznych warcholów, ludzi bez charakteru, zawodowych rozbijaczy ruchu ludowego, karierowiczów i wszelkiego autoramentu geszefciarzy partyjnych.

Nowe drogi.

Po tylu bolesnych doświadczeniach, po tylu sromotnych rozłamach, niezliczonych kompromitacjach przewódców ludowych wieś straciła zupełnie słusznie całkowicie zaufanie do dotychczasowych działaczy partyjnych i odwraca się plecyma na wszelkie próby zbankrutowanych ludzi,

usiłujących nowemi sztuczkami zakłamać masy ludowe.

Budzi się pod wpływem prądu, płynącego z dołu świadomość konieczności wytworzenia jednej, jednolitej organizacji zawodowej włościanstwa bez różnicy przekonań politycznych. Organizacja ta potrzebna jest z dwóch względów: 1) Zorganizowane zawodowo włościanstwo musi dać Polsce nowe formy ustrojowe, zdrowy gospodarczy parlament i silną władzę wykonawczą.

2) Zorganizowane zawodowo włościanstwo musi zdobyć sobie należne prawo i odpowiedni wpływ na bieg spraw ogólnopństwowych, musi się domagać udziału w rządach, gdyż w swej liczebnej masie w pierwszej linii ponosi odpowiedzialność za los państwa.

Ponad głowami przewódców.

Toteż włościanstwo rozbite na drobne grupki, odrzuciwszy stare waśnie, zapomniawszy osobiste urazy, musi w interesie państwa i własnym podać sobie ręce do uczciwej i rzetelnej pracy w jednej organizacji zawodowej. Tylko na tej drodze można naprawdę dokonać zjednoczenia całego ruchu ludowego. Każda inna forma pracy prowadzić może jedynie do chwilowego osłabienia wzajemnych walk, by za pierwszym lepszym podmuchem znowu grupy niby współpracujące wyszły na arenę do dalszej brutalnej walki, jakby do walki rozjuszonych byków.

Wyborcze jaskółki, z gałązkami oliwnymi w dzióbkach.

Gdy rak moralnej zgnilizny stoczył partje, gdy wszystkie wielkości i partyjne bałwany zeszyły do potęgi zerowej, gdy grozi im, że przy najbliższych wyborach wraz ze starymi gruchotami partyjnemi dostaną się do politycznej rupieciarni, udający chytrych stare warchoły polityczne wysyłają wyborcze jaskółki z gałązkami oliwnymi pokoju i miłości. „Dla miłości ludu, dla obrony zagrożonych (!!)

 interesów wsi“ gotowi są partyjne szakale na chwilę zapomnieć o wzajemnych oskarżeniach, o starych kręactwach, zdradach i partyjnych złodziejstwach i pójść łąwą do wyborów, by zdobyć mandaty.

Do czego potrzebne są partyjnym szczurom mandaty poselskie? Po pierwsze: do obrony własnej, bo na wielu z nich ciążyą różne przestępstwa karne, a straciwszy mandat razem z nietykalskością, będą musieli za stare grzechy odpowiadać. Po wtóre: wielu z nich, straciwszy mandaty, powiększy tylko liczbę bezrobotnych, bo poza zawodem poselskim są niczem. Po trzecie: mandaty poselskie potrzebne im są do obrony starych przywilejów i używania warcholskiej swawoli, wreszcie pragną partyjne szczury opancerzone nietykalskością, wystąpić do walki z rządem czyli inaczej do walki o klucz do kasy państwowej.

Oto cel nowotworzącej się spółki do łowienia mandatów, oto próba przenicowania judaszo-

wych worków, by w nie napychać nowe zdradzieckie srebrniki.

A więc Witos, Dąbski, Bryl, Róg, Malinowski, siadają przy jednym stole i radzą nad strategją wyborczą, radzą nad tem, w jaki sposób możnaby raz jeszcze oszukać chłopów i wydobyć od nich głosy przy wyborach. Puścić kaczkę o zjednoczeniu ruchu ludowego — chłopci nie uwierzą, boć tyle lat już to głosili, a za każdym manifestem tworzyli nowe partje czyli rozbijali się dalej. A więc wymyślili wielki Wyborczy Blok Stronnictw Ludowych. Już to po wyborach jakoś zdobytym łupem się podziela, o to nikogo niechaj głowa nie boli. Że tam mogłyby powstać przy sporze o mandaty i prezesury jeszcze ze dwa stronnictwa — co to komu szkodzi?

Te jaskółki wyborcze dowodzą, jak bardzo oderwali się zdemoralizowani przywódcy od mas u dołu. Lud włościański ma swą godność religijną, narodową i stanową, to też tylko z uśmiechem politowania patrzy, jakto łazarze partyjni próbują podnieść się z gnoju, otrzepać z wrzodów i trądu, byle stanąć w nowej szacie przed ludem i z nowemi hasłami i obietnicami.

Ludowe zwierciadło.

W numerze 10-tym pisma ludowego „Sprawa Ludowa“ wydawanego przez Polski Związek Ludowców (z niego razem z „Jednością Ludową“ Powstało Stronnictwo Chłopskie) z dnia 6 kwietnia 1924 czytamy taki artykuł:

Jak za rządów Chjeno-Piasta grabiono biedny Skarb Państwa?

Donosiliśmy o wykryciu olbrzymich nadużyć, jakich dopuszczał się na niekorzyść Skarbu Państwa p. Kucharski, b. minister skarbu w gabinecie Witosa.

W związku z tą sprawą wpłynął do Sejmu wniosek posła Moraczewskiego postawienia p. Kucharskiego w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu. Wniosek ten podpisało, jak tego wymaga ustawa, przeszło stu posłów.

Zdarzył się w historii Odrodzonej Polski poraz pierwszy podobny fakt pociągnięcia ministra do odpowiedzialności karnej przed Trybunałem Stanu. Trzeba to podkreślić, że właśnie za rządów p. Witosa i jego kliki endecko-piastowej ministrowie dopuszczali się podobnych nadużyć.

Wnioskodawcy, żądający postawienia p. Kucharskiego przed Trybunałem Stanu, we wniosku tym wykazują, że p. Kucharski wyrządził skarbowi państwa stratę w ten sposób, iż dał towarzystwu akcyjnemu „Żyrardów“ ze Skarbu Państwa pożyczkę w kwocie przeszło 2 i pół miliona franków szwajc., a odebrał niespełna pół miliona, przez co wyrządził Skarbowi Państwa stratę na przeszło 2 miliony franków szwajcarskich, t. j. przeszło trzy biljony marek polskich.

Ale niedość na tem. Owych pół miliona franków szwajcarskich, które fabrykanci żyrardowscy mieli oddać Skarbowi Państwa, pożyczyl im również ze Skarbu Państwa p. Kucharski, a odebrał kwotę 18.000 franków szwajc., przez co

Skarbowi Państwa wyrządził dalszą szkodę tym razem na przeszło 400 tysięcy franków szwajc., t. j. około 60 miliardów marek polskich.

Wniosek o wydanie p. Kucharskiego Trybunałowi Stanu musi otrzymać dwie trzecie głosów, przy obecności przynajmniej połowy posłów. Zobaczymy, jak za tym wnioskiem będą głosować piastowcy. Zobaczymy, czy piastowcy będą mieli odwagę wystąpić przeciwko tym, którzy niszczyli Skarb Państwa, czy też będą ich bronić w myśl zasady: „ręka rękę myje“.

Chłopi polscy będą mieli najlepszy dowód jak stronnictwo „Piasta“, które chce uchodzić za opiekuna chłopskiego, postępuje wobec tych, którzy krwawicę chłopską, wyciśniętą zapomocą podatków, rozdawali za darmo bogatym fabrykantom.

Czemże więc jest przekroczenie budżetu p. min. Czechowicza o pięćsetkilkadziesiąt milionów i to z zapasów przez niego zaoszczędzonych pieniędzy, użytych na cele bardzo pożyteczne, jak powiększenie funduszu zakładowego Państwowego Banku Rolnego, budowę fabryki związków azotowych w Mościcach, budowę portu w Gdyni i t. p. — wobec tego tak niesłychanego marnotrawstwa publicznego grosza? Lecz to było za rządów Witosa, więc piastowcy i ich klika o tem zapomniała. Warto im więc teraz przypomnieć tę rabunkową gospodarkę funduszami publicznymi.

**Nowe odkrycia chjeńskich grabieży skarbu.
Papa p. Kucharskiego. — Zarobki pana
Korfantego.**

W związku z aferą Kucharskiego, co do którego wpłynął do Sejmu wniosek na postawienie go w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu, wyszły na jaw nowe nieznane przedtem szerszemu ogółowi interesy. Okazuje się w świetle tych szczegółów moralna wartość byłego chjeno-piastowego ministra skarbu, który stale uprawiał proceder szybkiego bogacenia się kosztem Skarbu Państwa.

Miedzy innemi wyszło na jaw, że p. Kucharski, jeszcze w r. 1918 zawarł umowę z urzędem Odbudowy we Lwowie na dostawę papy, otrzymując tytułem zaliczki jeden miljon koron (w ówczesnej walucie!) mimo pobrania zaliczki p. Kucharski papy nie dostarczył. W kwietniu 1919 roku zawarto z p. Kucharskim nową umowę, potrącając wspomnianą zaliczkę (która już straciła wskutek spadku marki na swojej wartości) aże i tym razem zamówiony towar nie został dostarczony. Akta tej sprawy znajdują się w posiadaniu Głównego Urzędu Likwidacyjnego, a obecnie władze poleciły Prokuratorji Państwa wdrożyć kroki sądowe.

**Z takich oto ludzi składał się osławiony rząd
Chjeno-Piasta p. Witosa!**

Równocześnie też wpłynęła sprawa drugiego członka rządu Chjeno-Piasta, byłego ministra Korfantego. Jak już donosiliśmy w poprzednim

stała bez opieki. Wtedy postawiłem na Sejmie numerze, wyszły na jaw olbrzymie nadużycia, jakie istniały w „Skarbofermie“ t. j. akcyjnem towarzystwie kopalń węglowych na Śląsku Górnym, którego współwłaścicielem był Rząd Polski, a jednym z dyrektorów był p. Michalski. Przy bliższem badaniu gospodarki w „Skarbofermie“ okazało się, że prezesem Rady Nadzorczej tej instytucji był p. Korfanty, który:

pobierał rocznie 4.000 dolarów pensji przy czem całe zajęcie jego polegało na wyjeździe raz na rok na posiedzenie Rady Nadzorczej. Dodać należy, że p. Korfanty do niedawna biedak, jest dziś jednym z najbogatszych ludzi w Polsce i współnikiem górnośląskich przemysłowców, w których obronie zawsze w Sejmie występuje.

Tak wygląda patriotyzm narodowych polityków! Tak wygląda gospodarka państwowa za rządów spółki endecko-witosowej!

Czy pociągnięto tych panów przed Trybunał Stanu? Nie, bo Witos, bojąc się, by oni znowu o jego sprawkach nie wyśpiewali, kazał posłom piastowym głosować przeciw wnioskowi posła Moraczewskiego. W ten sposób ocalili wszyscy“.

Włościański poseł o Witosie.

A oto co pisze włościański poseł Pluta z powiatu rzeszowskiego o Witosie:

W latach 1919, 20 i 21 panował w Polsce głód, i Rząd zmuszony był dostarczyć żywności dla kraju, a dostarczał jej przedewszystkiem ośrodkiem przemysłowym, i miastom, gdy uboga ludność wsi (właśnie za rządów Witosy) pozo-

wniosek, by Rząd zaopatrzył również i bezrol-
nych na wsi. Tymczasem wniosek mój odesłany
do Komisji aprowizacyjnej, nawet przy pomocy
piastowców takich, jak np. p. Grzędzielski, a ta-
kich farbowanych lisów jak Brodaccy, Erdman
i t. p. których przedtem i teraz w państwie jest
poddostatkiem został zepchnięty do kosza. Wi-
dząc, na co się zanosi, zwróciłem się do p. Wito-
sa jako prezesa Klubu, liczącego wówczas 90
członków z prośbą, by się zainteresował tą spra-
wą i wpłynął nietylko na członków Komisji in-
nych Klubów, ale i własnego, i aby ta uboga lud-
ność mogła coś dostać, w przeciwnym razie lud-
ność ta będzie marła z głodu, lub wtedy może
powstać rewolucja. Wtedy p. Witos oświadczył
mi, że ludności na wsi Rząd nie może dać żyw-
ności, gdyż niema z czego (a dla miasta było z
czego) rewolucji zaś niema się co bać, bo gdy się
da na wieś jednego żołnierza z nabitym karabi-
nem — to wystarczy, no a choćby trochę ludzi
z głodu wymarło, to trudno!“.

Tak pisał publicznie poseł Pluta, p. Witos
milczał — więc była to prawda.

Zerowanie piastowców na Skarbie Państwa.

W Protokule stenograficznym Sejmu Nr. 288
z r. 1922 na stronicy 27 czytamy, co następuje:

Mowa Stapińskiego o interesach posła Pawłowskiego.

„Lasy Dobromil-Starzawa, Berehy, Micho-
wa są w rękach spółki, która się nazywa „Zagro-

da", a której członkami są pp. Jakób Pawłowski, b. inżynier rady powiatowej w Dobromilu, Adam Osiński, konduktor drogowy z Dobromila, i dawniej pan Bystrzycki, a teraz Hugo Herszka, neofita, żyd węgierski. Kto jest pan inżynier Pawłowski? Pan inżynier Pawłowski jest ze stronnictwa panów Piastowców, członek Tymczasowego Wydziału Samorządowego we Lwowie, więc urzędnik państwowy. Pan Adam Osiński, były konduktor, a później handlarz ziemniakami, jest oczywiście najbardziej ukwalifikowanym do eksploatacji lasów państwowych. Ta firma nazywa się „Zagroda“.

Przechodzę teraz do kontraktu, którym się pan referent najszczerzej zajmował i który istotnie zasługuje na szczególną uwagę Szanownych Panów, mianowicie: Dobromil, Starzawa, Michowa i Berehy — to obszar o łącznym wymiarze około 10.000 morgów. Lasy położone w obydwóch stronach linii kolejowej, zdążającej z Zagórza do Chyrowa, najłatwiejsze do eksploatacji, bo ciągnące naturalnie ku linii kolejowej. Lasy świetnie zagospodarowane. I otóż na te lasy jest nie jeden, jak wynika z referatu p. Staniszkisa, nie dwa, ale cztery, a nawet 5 kontraktów. Pierwszy kontrakt podpisał pan Wiceminister Dudek dnia 1 lipca 1921 r. Ten p. Dudek zakontraktował miesięcznie po 2.000 m³, oczywista rzecz rocznie 24.000 m³ drzewa budulcowego z wielką premją, że jak dostarczą za 6 miesięcy 10.000, to on policzy to za 11.000. Jeśli „Zagroda“ dwudziestego szóstego miesiąca skończy eksploatację, to już 1.000 m³ drzewa wpadnie za darmo w ręce spółki.

Proszę Wysokiej Izby! To nie jest mowa p. Stapińskiego, to jest mowa kontraktów, które p. Marszałek, względnie Minister Rolnictwa i Robót Publicznych powinien drukiem nam rozdać, aby każdy z nas i nasze dzieci zobaczyły, że w wolnej Polsce było możliwe oddawać 32 proc. za 16 proc. i robić prezent z 16 na 100 dla politycznych działaczy (Głos: A co na to Prokuratorja?).

Co więcej: unieważniono kontrakt z Huttererem, a ta sprawa przedstawiała się, jak następuje: P. Welcher, wówczas dyrektor Okręgowej Dyrekcji we Lwowie, chcąc mieć prędko drzewo zerwał kontrakt z Huttererem. A kiedy była rzecz gotowa, zabrano materiał drzewny na rzecz „Zagrody“, bo, jak powiedział p. Welcher, to unieważnienie kontraktu przyszło bezpośrednio z Warszawy. Powiedziano: jak mogli wydzierżawić innej firmie, — skoro miała to już „Zagroda“ do dyspozycji? i odebrano materiał od Hutterera i oddano „Zagrodzie“. Potem „Zagroda“ eksploatowała, t. j. dostarczała to, co inni wyrobili, a ponieważ było trochę nieprzyjemnie, więc, żeby Hutterer nie krzyczał, dano mu 1000 m³ drzewa. „Zagroda“ z dobra Państwa naszego, z lasu dała 1000 m. drzewa, jakby mówiąc: „masz, zatkać sobie gębę“ i Hutterer dostał za to drzewo gotówką 5 milionów marek polskich. Jak Huttererowi zasmakowało, to powiedział: „za mało mi dałście“, więc, żeby cicho siedział, dano mu jeszcze 700 m³, czyli Hutterer ni stąd ni zowąd od p. Pawłowskiego, urzędnika państwowego, członka Wydziału Samorządowego, dyrektora „Zagrody“, dostał jako prezent 1.700 m³ drzewa. To są rze-

czy naprawdę niesłychane, i byłoby naprawdę niedopuszczalne, jeżeliby Wysoka Izba nad tym faktem przeszła do porządku dziennego (Głos: Pogrzyb I klasy), w takim razie Wysoka Izba nie spełniłaby najistotniejszego swego obowiązku kontroli (Głos: do Prokuratora).

Chłopi siedzą w norach a „Zagroda” rabuje państwowe lasy.

Stwierdzam, że wszystkie kontrakty z „Zagroda” zostały zawarte z wolnej ręki, w żadnym wypadku nie było przetargu publicznego. Dodaję, że oto ta spółka dostała wspaniałe tartaki w Ustrzykach Dolnych, a potem w Starzewie. Tartaki te, jak mi wiadomo, odkupiła od firmy „Falter i Dattner” za 25 milionów marek.

Stwierdzam, że wtenczas, kiedy dwieście tysięcy rodzin chłopów polskich tułało się bez domów w norach, ten znakomity tartak Ustrzyki stał do ostatnich czasów beczynnie. Jeżeli się mówi, że się lasy eksploatuje, to ja p. inżynierowi Krukowi powiadam, że eksploatuje się od 4 lutego 1922 r. 4 lutego wyprawiła „Zagroda” 60 robotników na wyrąb lasu. Dlaczego? Bo Stapiński napisał 28-go stycznia do tamtejszego kupca drzewnego p. Lenkowicza, że go prosi o podanie danych, jakie ma on o tem wszystkim. Ale list przy naszej, oczywista rzecz, zapewnionej tajemnicy korespondencji, przyszedł do kupca Lenkowicza otwarty. Na poczcie list przeczytali, a wtedy już „Zagroda” się dowiedziała, że Stapiński się tem wszystkim zajął i może coś z tego

wyść, więc 4 lutego wyprawiono pierwszą partję robotników do lasu i puszczo tartak w ruch. Że „Zagroda“ to robi, ja się nie dziwię, ale ubolewam, że Rząd istotnie chce tą rzecz swoim autorytetem pokrywać. Oczywista rzecz, że nie mogło być inaczej. W tej chwili, skoro naprawdę trzeba było wziąć fachowych ludzi, to cóż mógł zrobić p. Pawłowski i p. Osiński, biedny inżynier Rady Powiatowej i konduktor Rady Powiatowej? Dostali 100.000 m³ drzewa do eksploatacji, ale nie mogli nagle się przysposobić do spożycia tak hojnego daru. Jest też rzecz oczywista, że eksploatacja tych lasów dotychczas była żadna, a teraz jeśli się zaczęła, grozi tej klasie to, o czym p. Staniszkis podniósł, że się rznie drzewo w miazgę, drzewo tak ścięte szybko butwieje, i wskutek tego budowle z takiego drzewa są nietrwałe. Całą zimę, znakomity czas zmarnowano, a teraz będą ciąć, bo ich piecze, nie chcą tego złotego jabłka z rąk wypuścić. Wtedy się zaczyna eksploatacja lasów. To jest niemożliwe. Oczywista rzecz że obok drzewa budulcowego, są również w lasach państwowych i inne gatunki drzewa, niema czystej jodły, ani samych świerków na tak wielkich przestrzeniach leśnych, są buki, dęby, olchy itp. Otóż resztę materiałów w lasach państwowych po eksploataowaniu elementu budulcowego, oddano „Zagrodzie“ do eksploatacji na opał, z czego 35 proc. dla Rządu, a 65 proc., jako zysk przedsiębiorców. Właściciele lasów wiedzą, czy właściciel lasu może oddawać las za 35 proc. na opał. Chyba takiego właściciela nie znajdziecie! Kto eksploatuje las, wie o tem, że 35 proc. daje się

za robotę, a 65 proc. zostaje dla właściciela. Więc skądże my przychodzimy do tego, że nasze lasy państwowe, nasz majątek Rząd oddał za połowę tego, co w innym wypadku się dostaje?

Jak już wspomniałem, kontrahentem do państwowego przedsiębiorstwa jest urzędnik państwowy Pawłowski. Na miły Bóg, gdzie to w którym państwie na świecie jest to możliwe, ażeby urzędnik państwowy zawierał z państwem kontrakty o eksploatację dóbr państwowych? (Głos na prawicy: To jest możliwe przy naszych demokratycznych rządach. Głos: Skandal).

Haniebna umowa partyjnego rządu z posłem Pawłowskim.

Obiecałem przeczytać 1 ustęp art. 8 z umowy z „Zagroda” o eksploatacji drzewa. To jest umowa zawarta pomiędzy Skarbem Państwa a „Zagroda”, podpisana przez inżyniera Jakóba Pawłowskiego i Adama Osińskiego (czyta):

1) Okręgowa Dyrekcja Odbudowy oddaje spółce „Zagroda” dawniej „Bystrzycki i Sp.” eksploatację drzewa budulcowego, jodłowego, świerkowego, sosnowego itd. na pniu, przydzielonego dla powiatów: mościckiego — 8.000; samborskiego — 3.000; dobromilskiego — 2.000; dla Przemyśla 3.000; Mościsk 9.000; dla pow. przemyskiego 4.500; Dobromil 500; Stary Sambor 10.000, w ogólnej ilości 40 tys. m³.

(Mówi): Spółka obowiązuje się przystąpić do eksploatacji przydzielonego drzewostanu zaraz po oddaniu terenu i ma prowadzić bez przerwy w ten sposób, żeby dostawa całej masy drzew-

nej została ukończona do końca marca 1922 roku. Oczywiście rzecz, o tem zawiadomiono lud w Starym Samborze, Dobromilu, Mościskach itd. Zawidomieni są pewni, że do końca marca drzewo dostaną, oczywiście rzecz tego drzewa nie dostali. Spodziewali się otrzymać drzewo na podstawie kontraktu, nie postarali się o inne drzewo i wskutek tego się nie odbudowali.

Rząd mówi, że tyle a tyle odbudował, to jest strojenie się w cudze piórka; ludzie sami to zrobili, a Rząd przedstawia te cyfry. Tu stwierdzam, bo mam dowody na to, że stricte kontrakt nie został wykonany, ludzie zostali wprowadzeni w błąd i ponieśli olbrzymią szkodę i na nas spada odpowiedzialność za to.

O wiele innych drobnych szczegółach kontraktu nie będę Wysokiej Izbie mówił. Może być, że ja jestem przeczulony, że to mnie tylko tak czarno się przedstawia, gdy patrzę na to, że istnieje w każdym powiecie urząd odbudowy, na każdy powiat ekspozytura, mnóstwo urzędników płatnych znakomicie, którzy mają za obowiązek pilnować odbudowy, interesów Państwa i ludności, że mamy w tych wszystkich terenach, także urzędników państwowych, także ekspozytury, także urzędy odbudowy, a rezultaty są takie, że oddajemy za bezcen często i w karygodny sposób tereny za to, żeby wpuścić między Państwo a ludność pachciarzy, którzy są niczem innem, jak faktorami.

Jeżeliśmy na to zmarnowali lasy, to pytanie jest, dokąd dojdziemy przy takiej gospodarce, czy i kiedy się dźwigniemy? Pełno jest frazesów w naszych ustawach o patryjotyzmie, wszyscy

strasznie dużo mówią o tem, jak kochają Polskę, ale przez takie rzeczy de facto Polskę gubimy“.

Tak gospodarowali w lasach państwowych piastowcy, a chłop siedział w ziemiance i czekał o chłodzie i głodzie na „Polskę Ludową“.

Sądny dzień piastowców.

„Przyjaciół Ludu“ z dnia 5 marca tak opisuje posiedzenie sejmu z dnia 24-go lutego 1922 roku:

„Posiedzenie dzisiejsze nazwali wszyscy sądnym dniem piastowców. Na początku obrad była sprawa kontraktów lasowych. Wiadomem było już oddawna, że przy tej sposobności p. Stapiński przedłoży spółce witosowej długą litanję ich zbrodni. I rzeczywiście wobec pełnego Sejmu przez półtorej godziny podawał p. Stapiński dowody, iż ogromne lasy państwowe zagarnęły spółki piastowe w swoje pazury, przyczem państwo traci rocznie miljardy a ludności brak drzewa na odbudowę i na opał. Kiedy p. Stapiński wykazał, że cała wina za nieodbudowę spada na Witosa, Rączkowskiego (był wówczas posłem piastowym), Grzędzielskiego, Bryła, Pawłowskiego itp., próbowali atakowani piastowcy protestować, ale oburzenie całego Sejmu i okrzyki: „milczeć, milczeć“ zmusiły ich do pokory“.

Łatwo im było tak gospodarować, bo Ministerstwo Robót Publicznych w Warszawie obsadzone było przez samych piastowców, a na czele okręgowych i powiatowych urzędów odbudowy stali również piastowcy. Ile krzywd, ile łez ludu wylało się pod ich adresem, ile przekleństw ści-

gało przekupnych urzędników i geszefciarzy piastowych, którzy w szybkim tempie dorabiali się majątków, o tem możnaby napisać cały tom.

Warto nadmienić, że piastowy poseł Pawłowski z funduszków „Zagrody“ utrzymywał cały sekretariat we Lwowie oraz gazety piastowe. Gdy mu się sprzykszyło dojenie go przez władze stronnictwa, wystąpił z Piasta razem z posłem Brylem, utworzył Polski Zw. Ludowców (jako związek Stronnictwa Chłopskiego).

Dojlidy — Krotoszyn.

W numerze 16 „Przyjaciela Ludu“ z roku 1922 znajdujemy znowu artykuł pod tytułem Dojlidy. Czytamy tam:

„Hen daleko na północno-wschodnich kresach Polski w pobliżu znacznego fabrycznego miasta Białostok, w miejscowości Dojlidy, jest obszar dworski, obejmujący 12.000 morgów ziemi, w tem 3.000 morgów pola ornego z ogrodami, budynkami, łąkami itp., 10 tysięcy morgów dobrze zagospodarowanego lasu.

Naraz stała się rzecz ohydna. W sierpniu za rządów Witosa posłowie piastowi dr. Kiernik, dr. Bardel, Bryl, Rączkowski i Bóbek, związani w komitet założycielski „Polsko - Amerykańskiego Banku Ludowego“ przedłożyli nagle Głównemu Urzędowi Ziemskiemu w Warszawie dowód, że ów dopiero rodzący się bank nabył od hr. Rydygiera całe dobra Dojlidy za 175 milionów marek i poprosili Główny Urząd Ziemski o przewłaszczenie. I — rzeczywiście Gł. Urząd Ziemski, którego

prezesem był dr. Kiernik na poczekaniu wydał bankowi pozwolenie na kupno Dojlid.

Zaraz też Główny Urząd Ziemski dał pozwolenie owemu bankowi piastowemu na parcelację i bank zaczął parcelować, żądając od zgłaszających się do kupna po 120.000 marek polskich za jeden mórg choć tenże mórg nie kosztował go więcej jak 6.000 marek (spryciarze piastowi sprzedawali włościanom ziemię 20 razy drożej, niż kupili. Oto stąd majątki piastowych działaczy).

Gdy dokumentami urzędowymi wykazano że prawda jest taka jak powyżej przedstawialiśmy, grobowa, śmiertelna cisza zaległa salę sejmową. Był to straszny zabijający akt oskarżenia przeciw piastowcom, osobliwie zaś przeciw twórcom Polsko-Amerykańskiego Banku piastowcowego i przeciw prezesowi Gł. Urzędu Ziemskiego doktorowi Kiernikowi. Od czasu do czasu wyrwały się słuchaczom okrzyki oburzenia pod adresem piastowców, padały ku nim takie słowa, jak „złodzieje“, „kanalje“ itp. Pp. Witos, Szmigiel, Rączkowski, Kowalczyk, Bryl itd. stali jak potępieńcy bladzi z wykrzywionymi twarzami“.

Tak postępowali piastowcy na dalekich kresach północno-wschodnich.

A co robiły piastuszki na kresach zachodnich? Naśladowały swych mistrzów z innych dzielnic.

Oto co pisze „Włościanin Wielkopolski“ w nr. 38 z r. 1929,

Niesłychana kompromitacja posła Michałkiewicza.

Od jednego z bardzo poważnych posłów (b. członka Klubu „Piasta“) dowiadujemy się obecnie wprost zdumiewających rzeczy, które rzucają jaskrawe światło na korupcję i zginiliznę moralną „Piasta“. Oto krótki rys skandalicznej afery piastowej, którą podajemy wiernie według opowiadania naszego informatora. Pragniemy oczyścić atmosferę wsi od tych, którzy brudnymi interesami przynoszą wstyd i hańbę. Sądzimy, że p. Michałkiewicz wreszcie zdobędzie się na czyn rozpaczliwy i zaskarży nas do sądu o oszczerstwo, a wtedy powołamy szereg wybitnych ludzi na świadków, wtedy padną inne jeszcze nazwiska osób wiodących dziś prym w „Piastcie“, a społeczeństwo całe przekona się naocznie, jak wielką i śmierdzącą stajnią był i jest „Piast“ w Polsce. Śmiało można powiedzieć, że z wyjątkiem komunistów, żadne stronnictwo polskie niema tyle wstrętnych brudów na sumieniu, co „Piast“.

Na usprawiedliwienie musimy wyznać, że nie idea, nie członkowie tu winni, lecz przywódcy, którzy chcieli na polityce szybko zrobić olbrzymi majątek. Wielu z nich zrobiło świetny interes i z dziadów stali się ludźmi bogatymi. Stracili honor — lecz mają pieniądze.

**Rada Naczelna „Piasta“ przy końcu lipca
1927 r.**

W lipcu 1927 r. — opowiada wybitny poseł — odbywało się posiedzenie Rady Naczelnej

Piasta w Warszawie w Klubie poselskim. Na posiedzenie to przyjechał także „działacz“ Piasta z Poznania p. Michałkiewicz. I ja tam byłem — mówił nasz informator. Na kurytarzu gmachu sejmowego przed Klubem „Piasta“ spotkałem p. Michałkiewicza, rozmawiającego z jakimś grubym panem, który, jak się później dowiedziałem, nazywał się Dropiowski i był właścicielem ziemskim ze Lwowa.

Dla niego nie było żadną tajemnicą, że p. Dropiowski nie był ani posłem, ani członkiem Rady Naczelnej, lecz poprostu dobrym znajomym p. Witosa i Michałkiewicza.

Dla włościan w Wielkopolsce osoba pana Dropiowskiego ma duże znaczenie, miał się bowiem stać dobrodziejem tutejszych włościan i obdzielić ich razem z p. Michałkiewiczem ziemią.

Jak się to stać miało wyjaśnimy:

P. Dropiowski ze Lwowa kupuje dobra krotoszyńskie.

Oto p. Dropiowski ze Lwowa przy pomocy p. Michałkiewicza miał zakupić dobra krotoszyńskie, by je później parcelować. A majątek taki wart był zachodu — pomyślał sobie p. Michałkiewicz, wszak obszar jego wynosił przeszło 40.000 morgów ziemi i lasu dębowego. Cały Klub Piasta miał poruszyć p. Michałkiewicz, byle tylko p. Dropiowski majątek ten kupił.

**Państwo Michałkiewiczowie zwiedzają
wraz z p. Dropiowskim autem dobra
krotoszyńskie.**

P. Dropiowski przybył do Poznania i stąd w towarzystwie państwa Michałkiewiczów udał się automobilem na objazd majątku krotoszyńskiego, nie chciał bowiem kupować, jak się to mówi, kota w worku.

Majątek krotoszyński podobał się p. Dropiowskiemu, a p. Michałkiewicz miał swojemi wpływami dopomóc mu do kupna.

Łapowe „Piasta“.

P. Dropiowski nie był politykiem, lecz kupcem i nim pozostał. Skoro zwrócił się do p. Michałkiewicza o pomoc, nie chciał tej pomocy za darmo, tylko za sowitą zapłatą. Jako kupiec nie uważał tego za złe i nie krył się z tem wcale, że chciał p. Michałkiewiczowi dobrze za pośrednictwo zapłacić, wychodząc z założenia, że jeżeli on na tym interesie miał zarobić grube miliony, niechże i pośrednik zarobi pareset tysięcy złotych.

Dlategoż p. Dropiowski wcale się nie zdziwił, że ze strony polityków z „Piasta“ padła propozycja, że za pomoc ma p. Dropiowski dać dla „Piasta“ 3000 mórg z dóbr krotoszyńskich.

P. Dropiowski zgodził się na to i właśnie w tym celu przybył do Warszawy, by z p. Michałkiewiczem i Witosem interes ubić.

„Widziałem ich — mówił nasz informator,

szanowny poseł — jak rozmawiali pp. Dropiowski, Witos i Michałkiewicz na korytarzu w Sejmie.

Wówczas też — jak później opowiadał owemu posłowi p. Dropiowski — Witos nalegał na niego, by pomyślał o funduszu wyborczym, bo wybory są niedaleko. Lecz p. Dropiowskiego obchodził interes, a nie wybory i przybył do Warszawy celem jego załatwienia.

Sprawa idzie ciężko.

Trzeba sobie uprzytomnić, że dobra krotoszyńskie były własnością państwa i że zainteresowane tu były Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych.

Jakkolwiek „Piast” miał tam jeszcze w r. 1927 swoich ludzi, a i teraz ich tam nie brak to jednak po przewrocie majowym interes już tak gładko nie szedł. Sprawa się przeciągała. Uradzono, by p. Dropiowski z polecenia p. Michałkiewicza udał się do wybitnego posła z „Piasta”, który mógłby być sprawę tę załatwić.

Fatalne skutki interwencji.

P. Michałkiewicz wyrobił p. Dropiowskiemu audjencję u owego posła, który pełnił wówczas funkcje wysokiego dygnitarza. P. Dropiowski przedstawił bez ogródek świetny interes dla „Piasta” i prosił o interwencję.

Poseł ów, który świństwami piastowemi się brzydził i nie brał w nich nigdy udziału, napię-

nował postępowanie p. Michałkiewicza i towarzyszy, uznał, że takie załatwienie byłoby z największą szkodą dla ludności wielkopolskiej i dla skarbu państwa, nie tylko odmówił interwencji, lecz z pogardą cały interes z miejsca odrzucił. Sprawa wzięła w łeb.

To są najdelikatniejsze zarysy sprawy krotoszyńskiej p. Michałkiewicza. Tak to p. Michałkiewicz pilnował wykonania ustawy o reformie rolnej, pragnąc puścić na handel olbrzymie dobra państwowe, byleby tylko samemu dobrze się obłowić.

Była to próba „Zachodnich Dojlid“, która wykazuje moralną zgniliznę „Piasta“ w takim stopniu, że ludzie, którzy pragnęli ochronić swój honor, musieli masowo opuszczać szeregi tego stronnictwa. Piast w Wielkopolsce przestał być siłą polityczną.

Jak Witos zamierzał z prawicą odebrać prawa ludowi.

O tem, że Witos w pakcie lanckorońskim za cenę teki premjera sprzedał haniebnie interesy ludu i przefrymarczył całą reformę rolną — wiadomo tym, którzy na tę zdradziecką robotę jego patrzyli zbliśka.

Skandalicznym owocem tej spółki lanckorońskiej jest **gruntownie zepsuta ustawa o reformie rolnej z jej słynnym par. 56, o ośrodkach**. Handel i spekulację ziemią ustawowo p. Witos dla różnych geszefciarzy przez uchwalenie takiej ustawy zabezpieczył.

Wiadomo, że za rządów Witos'a żaden postulat ludowy nie został zrealizowany. Nie dość na tem. **P. Witos** przygotował się na spółkę z **prawicą** do objęcia jeszcze raz rządów, by **ukrócić prawa ludowe**, bo tylko za tę cenę mogli go **prawicowcy** zrobić na **kpiny premierem**.

Chcąc wkraść się w ich łaski, napisał w r. 1925, a więc przed zamachem majowym broszurkę p. t. „Czasy i ludzie“, w której wygłosił swój program.

Oto stwierdził p. Witos, co następuje: (str. 4).

„Ten stan rzeczy — wytworzony przezeń położenie kraju — skandaliczne awantury, urządzone w sejmie przez Wyzwolenie, bryłowców, komunistów i naśladującą ich część mniejszości narodowej, gwałcenie woli większości, unicestwienie obrad, wprowadzenie anarchji i jeszcze większego rozstroju, oszukiwanie opinji publicznej, **poza tem kradzieże i defraudacje na wielką skalę w różnych dziedzinach dokonywane**, są wydarzeniami, które nie mogą przejść bez echa.

P. Witos szukał więc na to wszystko lekarstwa. A więc oburzają się, że **Poleszuk** ma te **sam**e prawa, co **profesor uniwersytetu** (oczywiście miał tu na myśli swego doradcę prof. Stan. Grabskiego, u którego pobierał we Lwowie lekcje polityki ludowej), że taki Poleszuk śmie decydować na równi z uczonymi o losie państwa! A więc ta bezwzględna równość obywatelska bardzo się p. Witosowi nie podobala, i tu wyszła na jaw jego pańszczyźniana dusza. **Pragnął znieść równe prawo głosowania w państwie**, na czym

oczywiście zyskałaby prawica i matadorzy pias-
towi.

A cóż mówi p. Witos o wyborach? „Za non-
sens — pisze na stronie 6 p. Witos — wyrządza-
jący niesłychaną wprost w naszych warunkach
szkodę państwu, uważać należy przepis, dający
prawo przeprowadzania wyborów sądom. Wybo-
ry są aktem państwowym pierwszorzędnej mia-
ry, które często mogą decydować o istnieniu sa-
mego państwa, a zawsze decydują o polityce
państwowej. Dlatego też, jeżeli się pojmuje pań-
stwo poważnie, a nie uważa się go za jakąś hu-
manitarną instytucję, wybory do sejmu winny być
**bezwzględnie przez czynnik odpowiedzialny za
państwo, a więc przez władze przeprowadzane**“.

A więc całkiem wyraźnie. P. Witos dążył do
tego, by przeprowadzenie wyborów oddać rządo-
wi, a nie sądom w tem przekonaniu, że on będzie
je przeprowadzał. Gdy się jednak w swych ra-
chubach pomylił, a wybory miał robić inny rząd,
p. Witos gwałtownie znowu się domagał, by wy-
bory oddać sądom. Oto przykład demagogji Wi-
tosa oraz jego krętych i kłamliwych dróg.

Gdy teraz klub B. B. domaga się zmiany or-
dynacji wyborczej i chce, by akcję wyborczą wy-
eliminować ze sądów, p. Witos oskarża ten klub
o zamach na prawa ludu.

P. Witos na stronie 13 swej broszury pisze:
„Nie można się do wszystkiego nagiąć i do
wszystkich uśmiechać, bo wtedy rządy stają się
nieobliczalnym w następstwach absurdem, głupst-
wem szkodliwym dla państwa i obywateli“.

A gdy rząd Marszałka Piłsudskiego poczał

poważnie pracować i nie chciał uśmiechać się do Piasta, p. Witos podniósł krzyk, że to dyktatura.

Czy ma jeszcze ktokolwiek z uczciwych ludzi w Polsce wątpliwości, że „Piast” przekreślił czynami swojemi wielką ideę budowy Polski Ludowej?

Cieżarem własnych nieprawości legł w gruzy i nic ani nikt nie jest w stanie go odbudować, bo przysłowie ludowe słusznie powiada: „Można zmartwychwstać z pod gromu, lecz nie zmartwychwstaje się z pod sromu”.

„Chłopałapy” z Wyzwolenia.

Czem jest „Wyzwolenie”

Wyzwolenie — to grupa polityczna, działająca wśród najciemniejszych mas ludu w Kongresówce, składająca się z zamaskowanych socjalrewolucjonistów, pomiędzy którymi są ludzie, którzy stali lub stoją na usługach bolszewickiej Rosji.

Duch wschodu, idący przez Polskę i zarażający swą moralną zgnilizną całe życie współczesne Polski, ma wśród Wyzwolenia przedewszystkiem swoich reprezentantów.

Lecz pocóż mówić ogólnie? Lepiej podać fakta, a z nich możemy nabrać przekonania, czem są wyzwolenicy i z jakimi to ludźmi usiłuje zbankrutowana moralnie i politycznie witosowa klika stworzyć „wspólny front chłopski”.

Mamy przed sobą książeczkę p. t. „Jak wygląda polityka Stronnictwa Wyzwolenia”. Rok

1923. Nakładem Towarzystwa Przyjaciół Ludu w Warszawie.

Oto na stronie 3 czytamy: „Przyjaciel Ludu“ z dnia 4 marca 1923 doniósł, że urzędowy kongres stronnictwa „Wyzwolenie“, odbyty w Wilnie pod przewodnictwem posła Chomińskiego, wiceprezesa Klubu „Wyzwolenia“ **uchwalił domagać się odebrania ziemi wszystkim osadnikom polskim, którzy zakupili grunta na kresach wschodnich, albo też otrzymali ziemię z przydziału wojakowego: Ten sam Kongres uchwalił, aby ziemię na kresach oddać ludności białoruskiej i ukraińskiej i to zadarmo.**

A więc pragnąc zyskać głosy ludności białoruskiej i ukraińskiej przy wyborach, nie wahali się ci zdrajcy stanu oddawać ziemię polską w obce ręce, w ręce śmiertelnych wrogów Polski.

Niedługo czekaliśmy na skutki tych uchwał. Oto posłowie białoruscy i ukraińscy w dwa tygodnie później zgłaszają w sejmie wniosek nagły (druk sejmowy Nr. 117 z r. 1923) „domagający się:

1) natychmiastowego zaprzestania kolonizacji kresów wschodnich i zwinięcia osadnictwa wojakowego, 2) oddania białoruskiej ludności ziemi bez wykupu. Nad tym wnioskiem z ramienia klubu „Wyzwolenia“ znajdujemy podpis posła A. Ballina.

Cóż taka polityka wyzwolenców oznacza? Oto nic innego, jeno oderwanie części ziem polskich od ukochanej polskiej Macierzy, oto stworzenie na kresach zapalnego ogniska nieustannej

konspiracji i buntów, zrad, pożogi i sabotażów wobec naszego Państwa.

Toteż chorąży wojsk polskich p. Wojciech Szczerba, osadnik kresowy pisał wówczas: „Po nieszczęsnych wyborach położenie nas, osadników polskich na kresach, stokroć się pogorszyło. Agitatorzy białoruscy, a niestety i wyzwolenicy zwrócili wprawdzie przeciw nam zawiść ludności miejscowej, a skutki tej strasznej roboty dają się już obecnie odczuwać na każdym kroku. Jak patrzyłem na robotę wyzwolenców, myślałem, że Pan Bóg chyba odebrał lub pomieszał im rozum“.

Płonęły wówczas polskie osady na kresach, rabunki i grabieże były na porządku dziennym, a dziś skutki tej haniebnej polityki Wyzwolenia polski osadnik, co szedł na kresy, piersiami swymi bronić ukochanej Ojczyzny by nieść polską kulturę i sławę polskiego imienia daleko na wschód, spać musi ze strzelbą obok łóżka i rewolwerem pod poduszką.

Stosunek Wyzwolenia do żydów.

Wiadomo, że kresy wschodnie są niesłychanie zaparszywione żydowstwem. Handel i szpiegostwo na rzecz Rosji bolszewickiej obok fałszerstwa pieniędzy, to główne zajęcie żydów. Nic w tym dziwnego! Na 321 ludzi, tworzących sowieć rosyjski jest 297 żydów. Toteż łączność żydów kresowych z bolszewikami jest zrozumiała.

A jakże się odnoszą wyzwolenicy do żydów? Tak jak do białorusinów, boć przecież i żyd ma

głos przy wyborach a nuż udałoby się jakiemuś obrzezanemu wyzwolencowi zostać posłem ich głosami.

Pismo żydowskie „Volkszeitung“, wychodzące w Warszawie, w numerze 26 z r. 1923 doniosło, że u ministra oświaty Mikułowskiego-Pomorskiego w Warszawie zjawiała się deputacja posłów żydowskich, którą prowadził poseł „Wyzwolenia“ Chomiński, domagająca się zaprowadzenia języka żydowskiego przy egzaminie dojrzałości w gimnazjum w Wilnie. Ładny polski poseł — nieprawdaż?

A któż to właściwie są ci posłowie z „Wyzwolenia“ u kaduka, co tak poniewierają godność Polaka?

Oto krótkie ich życiorysy:

(Str. 45 i następne wspomnianej broszury).

Poseł **Ludwik Chomiński** jest właścicielem drukarni w Wilnie. W roku 1919 w czasie najazdu bolszewików na ziemię wileńską, został w Wilnie i był zastępcą komisarza bolszewickiego w komisarjacie dla spraw rolnych.

Ładny poseł!

A oto drugi, wybitny poseł z „Wyzwolenia“, „Poseł z Lidy **Stanisław Ballin** urzędnik odbudowy, był komisarzem dziesiątej sowieckiej armji i członkiem komitetu wykonawczego tejże armji.

W czasie ostatnich wyborów, gdy Wyzwolenie wysunęło jego kandydaturę, ludzie znający go przedtem, ogłosili jego związki z bolszewikami. Stwierdzono, że obecny poseł, a niedawno bolszewicki dygnitarz, był obecny przy rabowaniu przez bolszewików i żydów kościoła katolickiego w Mińsku litewskim“.

I taki poseł siedział w sejmie polskim aż do 1927 roku! Aż strach pomyśleć, jakim bagnem było „Wyzwolenie“, to stronnictwo, co to głosiło, że jest chłopskiem ugrupowaniem i walczy o dolę ludu!

Lecz powie może ktoś: „To było dawniej, teraz oni są już inni“.

Dajemy obrazek teraźniejszy, Prezesem stronnictwa „Wyzwolenia“ jest poseł **Malinowski**. Kim jest ten działacz ludowy?

Oto, co mówi broszura, o której wspominaliśmy, na str. 47:

Posłowi Maninowskiemu, redaktorowi „Wyzwolenia“, naczelnego organu Thuguttowców (wyzwoleńców nazywają też Thuguttowcami od b. posła Thugutta, który był prezesem tego klubu) jeden z najwybitniejszych publicystów polskich Andrzej Niemojewski zarzucił publicznie, że czerpał fundusze od Rosjan, że był w Rosji u bolszewików, brał pieniądze od komisarza bolszewickiego Leszczyńskiego.

Ś. p. Niemojewski, zaskarżony przez p. Malinowskiego z powodu tych zarzutów, przeprowadził dowód prawdy i został przez sąd uwolniony. Sąd więc stwierdził, że obecny poseł i jeden z filarów Wyzwolenia brał pieniądze na robotę i od rządu carskiego i od rządu bolszewickiego. Warto dodać, że p. Malinowski nazywał się Miłgaj i że Malinowskim zrobił się z łaski cara, którego o zmianę nazwiska prosił.

Tak wygląda prezes Wyzwolenia z którym p. Witos tworzy spółkę wyborczą do otumanienia chłopów w Polsce.

A jak osądzali piastowcy robotę „Wyzwolenia”? Wystarczy, gdy przytoczymy trochę szczegółów.

Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast” na Małopolskę Wschodnią i Kresy w Nr. 14 z dn. 5 kwietnia 1925 na str. 3 podaje, co następuje:

Praca „Wyzwoleńców” w Sejmie w r. 1923.

1) 17 lutego głosowali za wypuszczeniem z więzienia bolszewika, posła Łuckiewicza.

2) 24 lutego swoim głosowaniem uwolnili z więzienia bolszewika Królikowskiego.

3) 1 marca głosowali przeciwko wygnaniu z Polski tych żydów, którzy z obcych krajów przyszli.

4) 6 marca głosowali z żydami i socjalistami za sekwestrem zboża rolnikom.

5) 24 marca głosowali przeciwko polskim osadnikom na kresach.

6) 24 kwietnia bronili w komisjach od wydania sędziom zdrajców stanu, posłów Jakowluka i Baranowa.

7) 24 kwietnia głosowali przeciwko wydaniu sądom Łuckiewicza i Okonia.

8) 17 maja głosowali, aby nie wykupywać ziemi od Niemców w Poznańskim na reformę rolną.

9) 26 lipca głosowali z socjalistami, żydami, aby każdy robotnik był na etacie rządu i gospodarza.

10) 28 sierpnia głosowali, aby wyrzucić polski język z niemieckich szkół.

11) 12 października z żydami i całą lewicą

głosowali przeciwko „*numerus clausus*“ t. j. przeciw ograniczeniu żydów w szkołach polskich.

Praca „Wyzwoleńców“ w r. 1924.

1) 28 stycznia bronili litewskich szkół, w których uprawia się robotę antypaństwową.

2) Tego samego dnia głosowali za wnioskiem żydów, aby w wojsku gotowano dla żydów koszerne potrawy.

3) 31 stycznia żądali, aby wykształceni synowie rolników żadnych praw w wojsku nie mieli.

4) 20 lutego w komisji administracyjnej domagali się, aby w pierw rozpatrywać ograniczenia żydów w Państwie, a później dopiero ograniczenia Kościoła katolickiego.

5) 6 marca wraz z Rusinami i żydami domagali się oddania pod sąd władz polskich, które aresztowały zdrajców stanu.

6) 18 marca głosowali, aby i obcym poddanym nadawać w Polsce na własność ziemię.

7) 19 marca głosowali, aby nie wydawać sądom Niemca, posła Neumana, za fałszowanie urzędowych papierów.

8) 27 maja głosowali, aby żydzi przysięgali w wojsku i sądach po żydowsku.

9) 5 czerwca domagali się oddania pod sąd sędziów, którzy wydali wyrok śmierci na komunistę żyda Szlome Engla.

10) 17 lipca głosowali za odebraniem kościoła katolickiego Polakom w powiecie hrubieszowskim.

Tak pisał organ piastowy.

A posłuchajmy, co pisał p. Witos o tych, z którymi teraz robi „spółkę do łowienia mandatów poselskich“, co szumnie nazywa się u piastowców „Zjednoczeniem chłopów w Polsce“.

Ciekawa odezwa.

W czasie świąt Bożego Narodzenia w roku 1924 przebywał Witos w Zakopanem „na wywczasach“ i tu napisał anonimową odezwę a więc bez podpisu, a nawet bez wymienienia drukarni, p. t. „Co w ciągu dwóch lat zrobiło „Wyzwolenie“ dla ludu?“

Mamy tę odezwę przed sobą i czytamy w niej:

„Wyzwolenie obiecało dać Polskę silną a stara się jej siłę podkopywać przez dzielenie jej na części autonomiczne, t. j. odrębnie się rządzące. Obiecało przed wyborami dać Polskę rządną a na każdym kroku swoją polityką i postępowaniem wprowadza zamęt i anarchję.

Wyzwolenie obiecywało oczyścić sejm z geszefciarzy i karjerowiczów — czytamy dalej w odezwie — a tymczasem samo rozpoczęło w sejmie robotę korupcyjną. Wyzwolenie zmuszało rząd do wypłacenia mu z różnych banków wielkich sum na cele, które nie miały żadnego związku z interesem państwa, ani z interesami ludu.

Wyzwolenie aby zamydlić oczy chłopom zakładało spółdzielnie, a jedna z nich pod nazwą Związek handlowy rolników naciągnęła Skarb Państwa na grube miliony.

„Braki tej partyjnej instytucji Wyzwolenia —

pisał wtedy Witos — wynoszą parę milionów. Za braki te muszą członkowie zapłacić, na które sprzedawali i jeszcze sprzedać będą wasze krowy“.

„Wyzwolenie obiecywało przeprowadzić reformę rolną. Minęły dwa lata — a przez ten czas należący do „Wyzwolenia“ ministrowie reform rolnych nie rozparcelowali ani jednego dworskiego zagona“.

„Wyzwoleńcy — czytamy dalej w odezwie Witos — oglupiają chłopów, rozbijają jedność chłopską, walczą z rolnictwem niszczą je, Wyzwoleńcy są patronami próżniactwa, utrzymując 8-miogodzinny dzień pracy w przemyśle, zwalają przez to ciężary na lud rolniczy. Wyzwoleńcy są pionierami korupcji i demoralizacji politycznej, gdyż biorą fundusze rządowe na partyjne lub pokrewne cele, biorą je wtenczas, kiedy wy się uginacie pod ciężarami podatkowymi. Wyzwoleńcy torują drogę zupełnie świadomie bolszewizmowi“.

„Wiecie o tem — pisał dalej Witos — że rządzący rosją żydzi-bolszewicy, to najbogatsi dziś na całym świecie ludzie. Łupią oni skórę z chłopów, mordują i grabią, hulają w kraju i zagranicą. U nas na usługi bolszewików oddało się Wyzwolenie i stało się siedliskiem i żerowiskiem bolszewickich agentów“.

Tak pisał w roku 1924 w Zakopanem p. Witos o Wyzwoleńcach.

Lecz pomyśleć może ktoś: „Kto wie, czy to poseł Witos“ — przecież się na odezwie nie podpisał. Otóż przytoczymy artykuł, podpisany przez p. Witos.

W organie naczelnym piastowców, w „Piastcie“ w Nr. 4 z dnia 24 stycznia 1926 r. umieścił p. Witos artykuł p. t.: „O zdrowy ruch ludowy w Polsce. Chłopi polscy! Czytajcie, rozważcie, postanówcie!“

Czytamy tam na str. 3 i 4, co następuje:

„Typem ludzi wymownym jest choćby taki **Dąbski**, (dziś prezes Stronnictwa Chłopskiego). Rozbijał całe lata stronnictwo Stapińskiego, mącił, judził, rzucał podejrzenia, sam zaś niczego nie stworzył. Rozbił klub „Piasta“ w chwili najcięższej dla niego, poszedł do „Wyzwolenia“, a ledwie się tam usadowił zaczął rzucać oszczerstwa na to stronnictwo, z którego wyszedł...

Trwało to niedługo, bo zaczął w tym nowym przytułku znowu wicherzyć, a „Wyzwolenie“ dla odmiany wyrzuciło go od siebie jak natrętnego włóczęgę, nie czekając, by sam odszedł“.

Dziś p. Dąbski, gdy chodzi o zdobycie mandatów poselskich — to j uż nie jest natrętny „włóczęga“ i „rozbijacz“, lecz p. prezes Stronnictwa Chłopskiego, z którym tenże sam p. Witos radzi przy jednym stole „o doli wsi“.

„Jakby znowu na ironję — pisze dalej p. Witos — ci, co całe życie strawili na rozbijaniu chłopów, co sami nigdy nie umieli nic zrobić, a psuli to, co zrobili inni, stali się gorącymi apostołami łączenia stronnictw ludowych i chłopów przez stworzenie t. zw. Związku Chłopskiego (Str. Chł.)! Nie jest to nic innego, jak tylko znowu **zwykłe oszustwo polityczne panów Dąbskich i Bryłów**.

Jakżeż krótką pamięć ma p. Witos, gdy dziś

z tymi oszustami politycznymi wspólnie radzi, jakby to od chłopów zyskać głosy przy wyborach.

„Zaznaczam z naciskiem — pisał dalej p. Witos — że chłopci w Polsce powinni się złączyć w jeden obóz i to jaknajprędzej, ale jeśli to chcą zrobić, to muszą wiedzieć z kim się łączyć i pod czyją idą komendą.

Przekreślić musicie gnijące i rozkładające się „Wyzwolenie“, które im prędzej zejdzie z widowni, tem większą odda ludowi przysługę“.

Podpisany: Wincenty Witos, Prezes Pol. Str. Ludowego.

Cóż można o tem powiedzieć? A no, nic innego, jak użyć słów p. Witosy: „Czytajcie, rozważcie i postanówcie!“

Czy trzeba dalszych dowodów, że p. Witos, zbankrutowany na karkołomnej polityce doprowadziwszy do tego, że klub jego, który liczył w 1920 — 91 posłów, ma dzisiaj tylko 19, a dwóch listy państwowej czyli 21 posłów! szuka dróg wyjścia z matni?

Gdy przy nadchodzących wyborach grozi mu zupełne zniknięcie z powierzchni ziemi, gdy w powiecie tarnowskim niema mowy, by p. Witos sam mógł otrzymać mandat, bo go już znają dobrze chłopci, próbuje ratować się. Oto razem z Wyzwoleniem i Stronnictwem Chłopskiem uda się może zdobyć jakich 30 mandatów w Polsce, a wtedy p. Witos oczywiście jako „wódz“ ludowy dostanie z łaski swych towarzyszy mandat z listy państwowej i znowu wejdzie do Sejmu. Oto cały sekret działania p. Witosy. By zamaskować swoją robotę, kazał trąbić swym pismakom o połącze-

niu stronnictw ludowych, sądząc, że mu się uda jeszcze raz oszukać chłopów. Trud to daremny. P. Witos sam określił i siebie i swych towarzyszy aż nadto dosadnie, by ktokolwiek miał choćby najlżejszą wątpliwość, że cała obecna robota — to, wyrażając się jego stylem — jedno wielkie oszustwo polityczne.

Stronnictwo Chłopskie.

Z odpadków „Piasta“, „Wyzwolenia“, socjalistów i różnych innych wypędków politycznych powstało pod przewodnictwem posła Bryla, Dąbskiego jakby na śmiech i żart nazwane Stronnictwo Chłopskie.

Oto, co pisze o tem stronnictwie p. Stanisław Szczepański, redaktor Chłopskiego Sztandaru w brzoszurze p. t. „Wronie Gniazdo“ na str. 8.

Generałami tego związku są:

Stanisław Stączek, spensjonowany naczelnik stacji kolejowej w Skawinie, Wawrzyniec Tomaszewski, b. kierownik szkoły w Łękach.

Dr. Józef Łodygowski, adwokat w Nowym Sączu — pewno od dziesiątego pokolenia chłop.

Dr. Jan Gagatek „przedsiębiorca“ we Lwowie, „morowy chłop“ (karany więzieniem za oszustwo).

Posel Jakób Pawłowski, inżynier i urzędnik Wydziału Powiatowego (ongis piastowiec).

Posel Jan Bryl, inżynier (jawny propagator bolszewizmu w Polsce).

Jan Sikora, doktor od maszyn do szycia.

Zdzisław Olkiewicz, inżynier świeżego powietrza w Lublinie.

Wojciech Lew, finansista z Rzeszowa.

Marcin Socha, telegrafista kolejowy.

Same chłopcy — nieprawdaż?

Oto założyciele Stronnictwa Chłopskiego do którego przybył po wędrowce Dąbski z Wyzwolenia. Właściwym jednak twórcą Stronnictwa Chłopskiego był poseł Bryl.

Poseł Bryl — to żywy i najbardziej typowy reprezentant „Piasta“, bo w tem stronnictwie wyrósł na „męża stanu“ pod opiekunczemi skrzydłami Witosy.

W krótkim czasie poseł Bryl „dorobił się“ 3 kamienic, młyna, dwóch folwarków, począł tworzyć z posłem Pawłowskim słynne spółki leśne, a wraz z innymi posłami między innymi i b. posłem Rączkowskim (o którym mówią w Małopolsce, że poszedł w Poznańskie szukać szczęścia; bo go tam jeszcze nie znają) założył Bank Ludowy, Polsko - Amerykański czyli insytucję, która zamieniała dolary naszych rodaków z Ameryki na marki polskie (wszyscy właściciele książeczek wkładowych poszli na dziady, a Bank został zlikwidowany).

Ten to „działacz“ ludowy wyszukał dla „Piasta“ finansistę w osobie osławionego Hammerlinga, wzbogaconego jak opowiadano głośno w Piaście na handlu dziewczętami w Ameryce żyda, który przybył do Małopolski Zachodniej, nabył z „parcelacji“ olbrzymie dobra ze wspaniałym zamkiem w Lanckoronie. W jego to domu p. Witos odbywał wielkie konferencje polityczne i tu za-

warł słynny ze swej podłości pakt z prawicą, w którym pogrzebał za cenę teki premjera ustawę o reformie rolnej.

P. Hammerling (patrz str. 27) broszury p. t. „Wronie gniazdo“ dał „Piaستowi“ w ręce posła Bryla na wybory w r. 1922 kwotę 5 tysięcy dolarów i za to zrobił go „Piaست“ na hanbę całego stronnictwa senatorem.

Gdy stało się głośnem, kim był Hammerling, kazał mu się Witos pocichu usunąć z klubu i być senatorem „dzikim“ t. j. nie należeć do żadnego klubu, by trzymać go dalej w szachu na wypadek nowych wyborów.

Tak wygląda moralność Witosów i Brylów.

Posel Bryl razem z posłem Hellmanem jeździli do Rosji bolszewickiej, a później, jak głosi „Piaست“ w numerze 8 z dn. 21 lutego 1926 str. 6 wydał po powrocie w Warszawie bankiet na cześć posła rosyjskiego Wojkowa w hotelu Europejskim.

Drugim filarem Stronnictwa Chłopskiego był p. Dąbski. On to w czasie wojny, gorący zwolennik Habsburgów, agitował, by arcyksięcia Karola Stefana Habsburga powołać na tron polski („ludowy monarchista“) i organizował chłopów, którzy to żądanie postawili pruskiemu generałowi Beselerowi w Warszawie w r. 1917. On to, jak pisze p. Szczepański w broszurze p. t. „Wronie gniazdo“ str. 33 „spiknął się ze Związkiem Handlowym Rolników Polskich“, do Związku tego powciągał krocie działaczy partyjnych obietnicami zysków i Związku tego nie rozbił, ale rozbić go nie potrzebował, gdyż Związek i tak zbankru-

tował, narażając Skarb Państwa na stratę przeszło 2 miliony złotych, a nadto pociągnął za sobą bankructwo „Banku Mechaników Polskich“, instytucji, założonej przez rodaków naszych z Ameryki.

Oto krótka charakterystyka prezesa Str. Chłopskiego.

Działalność Stronnictwa Chłopskiego w kraju.

W dniu 5 czerwca 1927 r. Stronnictwo Chłopskie zwołało Kongres do Warszawy, by uchwalić program partyjny.

Oto główne punkty programu: (patrz „Piaś“ Nr. 22 rok 1927).

A. Stosunek do wojska.

„Stronnictwo Chłopskie wyznaje zasadę, że wojsko stanowić powinno lud uzbrojony. I omiedzy oficerami a żołnierzami nie powinno być żadnych różnic. Słowem wojsko ma być urządzone na wzór bolszewji.

B. Stosunek do Kościoła i szkoły.

„Stronnictwo Chłopskie“ stoi na stanowisku rozdziału Kościoła od państwa, czyli Kościół ma być w Polsce instytucją prywatną, niczem nie związaną z państwem, a kler cały ma być wyłącznie na utrzymaniu obywateli. Wolnoby wówczas każdemu szczeniakowi znieważać Kościół i po-niewierać świętą wiarę katolicką naszych ojców i dziadów.

Stronnictwo Chłopskie jest za ślubami cywilnymi. Wolnoby było każdemu wziąć ślub cywilny w urzędzie, stworzyć rodzinę, porzucić ją, brać ślub drugi itd., dzieci zaś byłyby na utrzymaniu gmin w specjalnych zakładach.

Stronnictwo Chłopskie jest za szkołą bezwyznaniową, t. j. za wyrzuceniem nauki religii ze szkoły. Rosłyby dzieci wtedy, jak dziczki w lesie. Ktoby chciał, by dziecko jego uczyło się religii, by poznało prawa Boże i dążyło do zbawienia własnej duszy, musiałby na naukę religii płacić.

C. Kwestja agrarna.

Stronnictwo Chłopskie jest za parcelacją bez odszkodowania. Państwo ma zabrać wszystkim ziemię i rozdzielić ją potem między włościanstwo.

Stworzyłoby to piekło na ziemi, bo później jeden drugiemu wydzierałby ziemię, gdyż wszystkich ziemią w Polsce obdzielićby nie można.

Oto w głównych zarysach program Str. Chłopskiego. Toteż „Piast“ w Nr. 22 z dnia 29 maja 1927 na str. 1 powiada: „Komu z uczestników kongresu Chłopskiego czy Wyzwolenia leży na sercu połączenie chłopów, niech krzyknie na cały głos na kongresie: **Precz z bolszewickim programem Str. Chłopskiego i Wyzwolenia!**”

A więc „Piast“ w r. 1927 stwierdza oficjalnie w swym organie, że Str. Chłopskie ma program bolszewicki. Ten program do dziś nie został zmieniony. Nie przeszkadza to, że witosowcy, pragnąc zyskać parę mandatów łączą się do wspólnej akcji wyborczej z tem stronnictwem zbolszewi-

czalem, z tem stronnictwem które w całej Polsce popiera kościół narodowy, które zwalcza kler i pluje na niego, które pragnie zdemoralizować całe życie rodzinne wsi polskiej. Czy tylko „Piaś” podkreślał przeciwkatolickie stanowisko Stronnictwa Chłopskiego?

Oto organ Stronnictwa Narodowego „Ojczyzna”, wychodzący w Kielcach, w Nr. 18 z dnia 5 maja 1929 r. pisze na str. 1.

Oszustwo naszych radykałów, ulegających wpływom międzynarodowych związków masonskich, których głównym celem jest walka z Kościołem Katolickim, w świetle prawdy musi się ujawnić. Wnioski, zgłoszone przez lewicowców w sejmie i ich głosowanie przy budżecie wykazują najdobitniej wrogie stanowisko wobec Kościoła Katolickiego. Na podstawie urzędowych sprawozdań każdy, kto chce wiedzieć prawdę i dokładnie poznać prawdziwych wrogów Kościoła Katolickiego, stwierdzić może:

1) Dnia 24 kwietnia 1928 r. poseł Wrona i inni członkowie Stronnictwa Chłopskiego zgłosili wniosek o zniesienie ustawy z dnia 23 kwietnia 1925 r. o zatwierdzenie umowy między Stolicą Apostolską a Polską.

2) Dnia 24 kwietnia 1928 r. poseł Putek z Wyzwolenia i jego towarzysze zgłosili ustawę, zakazującą duchownym i sługom związków religijnych omawiania spraw politycznych, domagając się pozbawienia ich praw obywatelskich.

W Polsce ma prawo hajdamaka, komunista, żyd brać udział w życiu politycznem. Może agitować każdy sekciarz rozpustny marjawita, pastor,

rabin, bo oni przeważnie popierają lewicę lub wrogów Polski, polskiemu zaś katolickiemu księdzu — nie wolno. Lewica jednak stale głosi, że walczy o równe prawa i sprawiedliwość dla wszystkich.

3) Socjaliści (druk sejmowy 365) dnia 19 kwietnia 1929 r. domagają się zmiany Konstytucji w kierunku zaprowadzenia przymusowego zatwierdzenia przez rząd wolnych kościołów, sekt, bezwyznaniowych związków, łóż masonskich. Wniosek ten popierają wyzwolenicy we wniosku osobnym posła Langiera (druk sejmowy 371).

4) Posłowie ze Stronnictwa Chłopskiego: Dąbski, Sawicki, Dziduch, Ledwoch, Czapski, Kulisiewicz, Tabor, Chyb, Domagała podpisali wniosek posłów białoruskich przeciw Arcypasterzowi diecezji Wileńskiej ks. Jabłrzykowskiemu, który wydał zakaz należenia do białoruskiej komunistycznej organizacji.

5) Przy głosowaniu ostatniego budżetu poseł Kalinowski z Wyzwolenia w imieniu całej lewicy postawił wniosek o skreślenie działu drugiego budżetu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświaty, które obejmuje wydatki na uposażenie duchowieństwa, wynikające z umowy ze Stolicą Apostolską. Lewica domagała się świadczeń na rozmaite socjalistyczne związki, na uniwersytet ukraiński, a głosowała za skreśleniem 25 tys. na katolicki uniwersytet w Lublinie.

6) Cała lewica głosowała także za wnioskiem socjalistów: „Sejm wzywa rząd do zniesienia okólnika Ministerstwa o nauce religji katolickiej w

szkołach, a w szczególności postanowieniu o przymusowym uczestnictwie nauczycieli „w praktykach religijnych“.

W sejmie lewica okazała wyraźnie swe oblicze.

Czyż może człowiek zdrowy na umyśle, który ma Boga w sercu, łączyć się do jakiegokolwiek akcji z takimi ludźmi? Przecież Bóg Wszechmocny wypisał każdemu człowiekowi zasady prawa moralnego w sercu, w myśl których człowiek postępować musi, jeśli jego życie doczesne ma mieć jakąkolwiek wartość dla przyszłego życia pozagrobowego. Trzebaby zabić lub zapić sumienie, by łączyć się z tymi co są zaprzeczeniem zdrowego rozsądku.

A jednak, jeśli chodzi o mandaty poselskie, to panu Witosowi na nic Kościół, na nic religja, na nic szkoła, na nic wszelkie zasady uczciwości i moralności. Łączyć się choćby z rogatym djabeł, byleby zyskać mandaty.

Co oznaczałoby rzeczywiste połączenie tych stronnictw?

Oto nic innego, jak zbolszewizowanie mas ludowych. Rozpoczęłaby się w Polsce agitacja tak demagogiczna i podła, że przygotowałaby ona grunt znakomicie pod ustrój bolszewicki.

Lud nasz daleki jest od takiej roboty. Jakkolwiek dążeniem jego jest i być musi, by zjednoczyć cały ruch ludowy, by wytworzyć w Polsce wielką siłę, któraby była zdolna nadać Państwu Polskiemu ustrój zgodny z wolą milionowych mas włościańskich, to jednak każdy rozumie to dobrze, że to zjednoczenie jest możliwe tylko ponad głowami

prezesów partyjnych i ich agitatorów na płaszczyźnie wspólnych interesów zawodowych.

Przytem nigdy nasz lud włościański nie zgodzi się na poniewieranie świętościami religijnymi i narodowymi, bo wie o tem dobrze, że Kościół, że religja — to drogowskazy w życiu każdego obywatela. Nigdy też nie pójdzie na lep hasel zjednoczeniowych, głoszonych przez zdemoralizowanych przewódców, bo wie o tem, że to podłe oszustwo, to tylko wywieszka dla kramu, pełnego robactwa i moralnej zgnilizny.

Centrolew czy centrochlew?

Usiłowania zbankrutowanych watażków partyjnych nie osiągnęły skutku. Zbyt wiele różnorodnych elementów jest w stronnictwach by mogły stanowić jedną całość. Przytem przewódcy partyjni nie mogli się zgodzić na „prezesa“ wspólnego. Witosa nie chcą. Smoła im za lepki i za czarny. Duro za mądry, Dąbski — habsburski spekulant, Malinowski ma brzydką przeszłość, słowem niema wodza. A tu trzeba coś jednak zrobić i to zrobić na złość „sanacji“, trzeba pokazać siłę. Poszli po radę do posła żydowskiego z PPS. Liebermana. Ten poradził stronnictwom utworzyć centrolew. A więc mają się zebrać razem piasłowcy, wyzwolenicy, członkowie Str. Chłopskiego, enperowcy (endecy), socjaliści i żydzi i utworzyć razem centrolew na czas wyborczy.

Żydzi pogardzili centrolewem.

Gdy ułożyli w Warszawie wspólną deklarację, żydzi nie podpisali jej i wycofali się z centrolewu,

nie chcieli bowiem kompromitować się w oczach całego społeczeństwa w Polsce. Zaryczał ze złości centrolew, lecz nic to nie pomogło. Pozostali sami bankruci.

W ten sposób zamiast zjednoczenia stronnictw ludowych, doczekaliśmy się centrolewu, który ma tworzyć zwartą gromadę do wyborów.

Co na to chłopci w Polsce?

Chłopi przywiązywali pewne nadzieje do zjednoczonych stronnictw, lecz gdy zobaczyli nowe szachrajstwo pod firmą centrolewu, zapalali oburzeniem.

Toteż, gdy na pewnym wiecu pokazał się piastowy agitator, zachwalający centrolew, krzyknęli mu zebrani: **siedźcie wszyscy szachraje w tym centrochlewie, chłopci do niego nie pójda. Centrochlew — to miejsce dla bydła politycznego, a nie uczciwych gospodarzy.**

Witos po licznych widowiskach pragnął zaprowadzić chłopów na podwórko socjalistów Liebermanów i Diamandów, tak wyzbył się już wszelkiego honoru.

Utworzenie przez zbankrutowanych wodzów ludowych razem ze socjalistami centrolewu, próba wciągnięcia do niej posłów żydowskich — to największa hańba, to korona zdrad ludowych szachrajów politycznych, to zarazem ostateczny gwóźdź do trumny tych stronnictw.

Przyjdzie sąd ludu.

Przyjdzie czas, gdy lud polski, ciągnany po różnych stronnictwach, sponiewierany przez polity-

kierów i szantażystów ludowych, wyda surowy, lecz sprawiedliwy wyrok na przewódców i ich partje, gdy reszta ludu błakającego się dziś jeszcze po zakamarkach partyjnych zrzuci okowy partyjne, nałożone mu przez ludzi niesumiennych i wyzwoli się wreszcie z pod ich nieproszonej opieki, by stanąć przy sztandarze Wskrzesiciela Polski, Marszałka Piłsudskiego i z Nim, z Jego obozem budować i Polsce i sobie jaśniejszą przyszłość.

Wytwarzać trzeba siłę własnymi rękoma.

A jednak trzeba pracować i to wytrwale, by oczyścić pole nasze z chwastów politycznego partyjniactwa. Jedna droga — i to droga nawskroś uczciwa — to organizowanie Zawodowego Związku Włościańskiego, obejmującego całą Polskę.

Wyrzucenie walk partyjnych z życia wsi polskiej i zorganizowanie mas włościańskich na zasadzie interesów gospodarczo - zawodowych, umożliwi z czasem **przekształcenie naszej reprezentacji narodowej t. j. Sejmu na parlament gospodarczy**, w którym reprezentanci włościaństwa polskiego będą mogli pracować nad wykuciem w Państwie całemu stanowi włościańskiemu lepszej doli.

Wszystko zależy od nas samych, nikt za nas nic nie zrobi. Dlatego biernie przypatrywać się temu, co robią ciemne duchy Polski współczesnej nam nie wolno, bobyśmy stali się wszyscy tylko łupem partyjnych szakali.

Na nowe szachrajstwa wyborcze — trzeba od-

powiedzieć zdrową i silną organizacją zawodową która jedynie ponad głowami partyjników dokonać może i da Bóg dokona zjednoczenia całego ruchu ludowego. Pamiętać trzeba o tem dobrze, że pojedynczy człowiek nic nie robi. Przysłowie ludowe powiada: „gromada — to wielki człowiek“ a my dodamy: „Mądrze zorganizowana gromada — to człowiek niezwyciężony“.

Położenie Polski wymaga by włóściaństwo było siłą zorganizowaną.

Polska znajduje się jakby między dwoma olbrzymiami kamieniami młyńskimi. Ma na zachodzie drapieżnego Prusaka, który odradza się z błyskawiczną szybkością i pragnie zrabować nam naszą ziemię i przycisnąć nas znowu brutalnym butem pruskim.

Na wschodzie mamy bolszewików skąd idzie zaraza moralna na cały nasz kraj. W takiej sytuacji trzeba Polsce bardzo silnego Rządu i to Rządu, opartego o olbrzymią popularność armji narodowej i warstw społecznych, które mają coś do stracenia.

Wiadomo, do czego doprowadziła Rosja bolszewicka chłopą. Chłop tam jest dziś niewolnikiem, gnany batem przez żydowskich komisarzy bolszewickich. Wydarli mu wiarę, religję, cerkwie i kościoły zamieniono na kina i domy rozpusty. Bezdomna młodzież wałęsa się po kraju głodna, jak szczury lub psy bezdomne. Do takiego rażu lud nasz bynajmniej nie dąży.

Czy Rząd nasz jest silny?

Silniejszego w Polsce nie będzie. Jest jednak ojcowski i łagodny i błędy dzieciom wybacza, lecz tylko do czasu, bo chce być ojcem dla wszystkich Polaków, a nie tyranem.

Rząd nasz oparty jest o największego człowieka w Polsce, a jak niedawno wyraził się minister dyktatora Włoch Mussoliniego, jednego z największych ludzi w świecie, o Marszałka Piłsudskiego, którego Niemcy i Rosja boją się, jak ognia, bo wiedzą, że armia pod Jego dowództwem — to siła niezwyciężona. Pragnienie wrogów naszych byłoby, by Marsz. Piłsudski był w Polsce niczem. Tym śmiertelnym wrogiom zagranicznym pomagają partie polityczne, które tworzą w Polsce nową Targowicę. Targowica ta — niema jednak żadnej siły. Wystarczyłby jeden mocny rozkaz Marszałka Piłsudskiego, by wszystkie partyjne szczury skryły się pod ziemię.

Lecz Marszałek Piłsudski wie o tem dobrze, że w porządnem gospodarstwie potrzebna jest i świnia. To też tym świniom politycznym pozwala chodzić. Gdy ryją zanadto, uderza ich po ryjkach i znowu jest spokój.

Czy marszałek Piłsudski jest wrogiem parlamentaryzmu?

Zamiast zaprzeczenia, warto przytoczyć przemówienie Marszałka Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa, gdy zagajał pierwsze posiedzenie Sejmu. Było to 10 lutego 1919.

Wówczas mówił Marszałek Piłsudski:

Panowie Posłowie!

Półtora wieku walk krwawych nieraz i ofiar-
nych, znalazło swój triumf w dniu dzisiejszym.
Półtora wieku marzeń o wolnej Polsce czekało
swego ziszczenia w obecnej chwili. Dzisiaj mamy
wielkie święto narodu, święto radości po długiej
i ciężkiej nocy cierpień.

W tej godzinie wielkiego serc polskich bicia
czuję się szczęśliwym, że przypadł mi zaszczyt
otwierać Sejm polski, który znowu będzie domu
swego ojczystego jedynym panem i gospodarzem.

Radość dnia dzisiejszego byłaby stokroć więk-
sza, gdyby nie troska, że zbieracie się w chwili
niezwykle ciężkiej. Po długiej nieszczęsnej wojnie
świat cały a z nim i Polska oczekuje z tęsknotą
pokoju. Tęsknota ta w Polsce dziś ziścić się nie
może. Synowie Ojczyzny muszą iść, by bronić
granic i zabezpieczyć Polsce rozwój. Sąsiedzi nasi,
z którymi pragnęliśmy żyć w spokoju i zgodzie,
nie chcą zapomnieć o wielkiej słabości Polski, któ-
ra tak długo stała otworem dla najazdów i była
ofiara narzucenia jej obcej woli przemocą i siłą.

Nie chcemy mieszać się do życia wewnętrz-
nego któregośkolwiek z naszych sąsiadów, lecz po-
zwolić nie możemy, by pod jakimkolwiek bądź po-
zorem, chociażby pod pozorem rzekomego dobro-
dziejstwa, naruszono nasze prawo do samodziel-
nego życia.

Nie damy ani piędzi ziemi polskiej i nie po-
zwolimy, by uszczuplano nasze granice do których
mamy prawo.

Naród polski przez półtora wieku zmuszony

był stosować się do praw, narzuconych przez obcą przemoc. Nie mogąc normować życia według własnej woli, zatracił przez ten długi okres poczucie prawa i wiarę we własne siły.

Obdarzeni dziś zaufaniem narodu dać mu macie podstawy dla niepodległego życia w postaci prawa konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej. Na tej podstawie utworzycie rząd, oparty o prawo, przez wybrańców narodu ustanowione. Prawa, przez was uchwalane, będą początkiem nowego życia wolnej i zjednoczonej Ojczyzny.

Polska, otoczona zewsząd przez wrogów, musi posiadać armję, któraby mogła sprostać swoim ciężkim zadaniom. Macie poprzec i rozwinąć rozpoczętą budowę wojska, tak, by Ojczyzna, zastąpiona piersiami żołnierza, mogła się czuć bezpieczną i przeświadczona, że honoru jej i praw broni silna i dobrze wyposażona armja.

Wreszcie zwróćcie niechybnie uwagę na niedomagania naszego życia gospodarczego, upośledzonego przez gospodarkę obcych, zrujnowanego przez wojnę i okupację. W tej dziedzinie należyte uregulowanie spraw, znajdujących się w upadku przemysłu i niezbędnych reform agrarnych, w duchu postępu wielkiej demokracji Zachodu, stworzy zdrowe podstawy dla siły duchowej narodu i da twarde podłoże do budowy jego przyszłości!...

Tak mówił wielki obywatel, miłujący bezgranicznie Ojczyznę swoją. On pragnął ją dźwignąć, uszczęśliwić, pragnął nią cały świat zadziwić.

Lecz gdy się przekonał, że partje chcą Polskę rozdziobać jak wrony, wówczas zmienił swój sto-

sunek do takiego sejmu. I czy to jest dziwne? Czy mógł człowiek, który walnie przyczynił się do powstania Odrodzonej Ojczyzny patrzeć, jak partje polityczne poniewierają godność Polski? Toteż gardzi Marsz. Piłsudski warcholskim Sejmem i nienawidzi go z całej duszy, a pragnie dać Polsce Sejm, godny wielkiego Państwa i Narodu.

W tym sejmie dla warcholów miejsca nie będzie. I to jeden z powodów, dlaczego partje które do niedawna szły do wyborów z hasłem: „Niech żyje Marszałek Piłsudski“ — tak zwalczają dziś Marsz. Piłsudskiego. One walczą o swe istnienie, o swój byt, o żer kosztem ciężkich ofiar ludowych mas.

Walka ta nieskończona. Wszelkie męty społeczne, szachraje, złodzieje grosza publicznego, zawodowi politykierzy skupiają się około zbankrutowanych wodzów ruchu ludowego w obozie centrolewicowej Targowicy.

Ludzie charakteru, prawdziwi patryjoci, ludzie, którym droga Ojczyzna, skupiają się około Marszałka Piłsudskiego. Zwycięstwo idei ofiarnej służby dla Państwa i Narodu — będzie zwycięstwem Marszałka a z Nim zwycięstwem polskiego ludu.

KONIEC



Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

3718 S



001-003718-00-0